Listopad Grudzień 1918. ROK POLSKI Rok III. Nr. 11. i Nr. 12.

Prawa i obowiązki.

Udział jednostki w życiu politycznem zasadza się na tem, że przysługują jej określone prawa, wzamian za co ciążą na niej określone obowiązki. Jedno bez drugiego nie powinno istnieć. Człowiek, który ma tylko prawa w stosunku do innych, a nie ma żadnych obowiązków, jest czemś patologicznem, czego zresztą wielu przykładów dostarczają nam dzieje. Jednostka, obciążona wyłącznie tylko obowiązkami, bez żadnych praw, jest biernym przedmiotem wyzysku, jest niewolnikiem innych. Racyonalna organizacya życia politycznego zasadza się na tem, by między prawami i obowiązkami poszczególnych warstw sprowadzić jak najlepszą równowagę. Ustrój demokratyczny wprowadził tutaj zasadę równości, która jednak nie może być stosowana mechanicznie, gdyż nigdy nie da się dojść do absolutnej niwelacyi wszystkiego. „Nie ma większej nierówności, jak traktować na równi rzeczy nierówne“ — to zdanie A. Mengera znajduje żywe potwierdzenie w praktyce życia politycznego. Formalne zrównanie wszystkich niczego jeszcze nie mówi, faktyczne nierówności uwydatnią się mimo wszystko. Ogólne formuły na wiele się nie zdadzą, budowa systemu praw i obowiązków różnych warstw społecznych jest o wiele trudniejsza, niż się ona wydaje doktrynerom.

Polityka narodowa musi wprowadzić *modus vivendi* między różnemi warstwami. Nie może nikogo wydziedziczać, nikogo przekreślać, jakkolwiek może niektórych pociągnąć do silniejszego udziału w obowiązkach dlatego, że oni korzystali z większych praw. Problemy te rozwiązuje ustawodawstwo prawno-polityczne państwa, jego polityka gospodarcza i działalność w dziedzinie życia kulturalnego i społecznego. Ale podstawą wszelkiej państwowej dzia-

łalności są dążenia i nastroje różnych warstw narodu, ich stan polityczny i ogólno-narodowa kultura. W obecnej chwili nie zaczęły jeszcze funkcyonować u nas, w sposób prawidłowy, różne czynniki ustawodawcze, powołane do rozstrzygnięcia tych rzeczy. Ale już różne stronnictwa i klasy narodu zdążyły zaznaczyć swój stosunek do przyszłego państwa, swoje pojmowanie jego funkcyi. I trzeba otwarcie wyznać, że obraz, jaki się naszym oczom przedstawia zarówno w dawnem Królestwie kongresowem jak i Galicyi nie może budzić zachwytu. Objawów w wysokim stopniu niepokojących jest bardzo wiele.

Nie zajmują nas w tej chwili te lub inne hasła lub programy partyjne. Abstrahujemy od tego, czy wszystkie dziś wysunięte postulaty dadzą się urzeczywistnić — zwróćmy tylko uwagę na to, jaki jest stosunek różnych warstw narodu i stronnictw do przyszłego polskiego państwa, ich pojmowanie praw i obowiązków publicznych. Z łatwością dostrzeżemy, że poczucie praw i obowiązków nie rozkłada się równomiernie na wszystkich. U bardzo wielu przekonanie o własnych prawach, zdobywcza wola zajęcia mocnego stanowiska w przyszłej Polsce, nie jest połączona z równie mocnem poczuciem obowiązków wobec narodu, poczuciem odpowiedzialności za jego losy.

Przypatrzmy się codziennym faktom. Oto tak zwane „żywioły oświecone" gotowe są oddać wszystko dla budującej się Polski. Wypełniają szeregi tworzącego się wojska, składają ofiary na jego rzecz, troszczą się o zewnętrzną politykę narodu, starają się zorganizować jego życie polityczne w myśl ogólno-narodowych potrzeb. Wojna dotknęła najciężej inteligencyę zawodową. Skala wynagrodzeń w tej warstwie jest tak niską, że nie wystarcza nawet na niezbędne utrzymanie. Zarobek dzienny robotnika, który nosi węgle lub rozwozi pakunki z kolei jest wyższy, aniżeli dochód profesora uniwersytetu. Troska o chleb codzienny dała się wszystkim we znaki. Mimo to wszystko w chwili, w której pękły więzy obcego panowania, ta warstwa nie pomyślała przedewszystkiem o swoich prawach, lecz o obowiązkach. Oświadczyła gotowość oddania wszystkich swoich sił prawowitym polskim władzom wierząc, że one jej krzywdy nie zrobią, nie chciała jednak ogólnego chaosu powiększać wysuwaniem na pierwszy plan partykularnych postulatów. Chęć pracy dla ogółu ożywia wszystkich jak najmocniej, roz-

goryczenie wywołują tylko losy polskiej polityki, nie zaś własne położenie zawodowe.

Nie chcemy twierdzić, że podobne uczucia są nieznane warstwom chłopskim i robotniczym. Znamy wiele przykładów ofiarności tych warstw, ich zrozumienia ogólno-narodowego położenia. Ale faktem jest, że stronnictwa, które chcą wziąść w arendę te warstwy, działają w złym kierunku. Pouczając o prawach, wzywając do walki o nie, zapominają nieraz, by wspomnieć o obowiązkach. Wytwarza to zwykle przykry stosunek wielu żywiołów do przyszłej Polski. Ludzie, którzy dla obcych państw gotowi byli tyle ofiar ponieść, którzy tyle znieśli bez szemrania od zaborców, w stosunku do własnego państwa myślą przedewszystkiem o tem, co im się od państwa należy, a nie o tem, co się od nich należy polskiemu państwu.

Rzecz jasna, że nasze stosunki robotnicze wymagają bardzo gruntownych reform. Robotnikowi fabrycznemu w Polsce powinno być lepiej, aniżeli mu było pod obcymi rządami. Tego wszystkiego nie zaniedba Sejm ustawodawczy, choćby ze względu na swój skład, w którym udział robotników będzie bardzo wybitny. W obecnej chwili, bezpośrednio, można tylko takie reformy przeprowadzać, które w niczem nie naruszają ogólnych interesów produkcyjnych. Dzisiaj, gdy wytwórczość tak ogromnie zmalała, nie wolno niczego takiego robić, co ją redukuje jeszcze bardziej. Dzisiaj nieopatrzne, nieoględne przeprowadzanie słusznej zresztą idei ośmiogodzinnego dnia roboczego jest błędem nie do darowania. Może ono wywołać katastrofę, dotkliwą zarówno dla robotników jak i ogółu. Ograniczenie produkcyi węgla może wywołać głód i zastój wytwórczości we wszelkich dziedzinach. Robotnicy domagają się lepszej aprowizacyi. Środki żywności znalazłyby się, ale nieraz nie ma ich czem dowieść, z braku węgla nie można często zboża wymłócić. Agitator polityczny, który uświadamia robotników o ich prawach, który domaga się natychmiastowego przeprowadzenia wszelkich postulatów, a nie wzywa równocześnie do jak największego wzmożenia produkcyi, wnosi rozkład w cały organizm gospodarczy, który to rozkład przedewszystkiem robotnikowi da się we znaki. Robotnik, wydobywając węgiel, przetapiając rudę na żelazo, winien wiedzieć, że pełni on przez to ważną funkcyę w organiźmie narodowym, że zwłaszcza w dzisiejszej chwili jest rzeczą konieczną, by to wszystko odbywało się jak najsprawniej.

Ci wszyscy u nas, którzy o tem zapominają, którzy szerzą nawet pogardę dla warsztatu pracy, nie przygotowują dobrego gruntu nawet pod przyszłe uspołecznienie środków produkcyi. Inaczej tę rzecz pojmują zachodnio-europejscy, a nawet niemieccy socyaliści. Przecież w Niemczech nawet przywódcy skrajnych, „niezależnych" socyalistów, protestują przeciw sprowadzeniu całej kwestyi wyzwolenia warstwy robotniczej do wysokości płacy i długości dnia roboczego, zastrzegają się przeciw natychmiastowym przewrotom w stosunkach robotniczych. Ale trudno — żyjemy na pograniczu wschodu i zachodu, a wielu naszym socyalistom przyświeca, tak jak dawniej, *ex oriente lux!*

Ten cały ruch nie zawsze ma charakter walki o ogólne prawa robotnicze. Niejednokrotnie jest to ruch lokalny, obejmujący jedną tylko grupę zawodową, która z swojego punktu widzenia chce określić swój udział w korzyściach przedsiębiorstwa. Niema bardziej charakterystycznego przykładu nad postulaty robotników kolejowych w Warszawie, zaakceptowane przez rząd warszawski, które przeprowadzić się nie dadzą, jeżeli państwo nie zechce wprost dopłacać setek milionów do kosztów osobistych wynagrodzeń, które nie wiadomo skąd weźmie. Nie trzeba być głębokim znawcą życia ekonomicznego, by wiedzieć, że faktyczną podwyżkę płac da się przeprowadzić tylko w okresie pomyślnej konjunktury gospodarczej; w epoce kryzysu podwyżka ta będzie nominalna, wywoła większą drożyznę, a może ten kryzys jeszcze bardziej pogłębić. Naprawa stosunków robotniczych musi iść w parze z odbudową przemysłu, musi być systematyczną, a nie może zasadzać się na bezładnych, partykularnych ruchach, które tylko wnoszą dezorganizacyę.

Objawy bardzo niebezpieczne widzimy i w dziedzinie kwestyi rolnej. Można być zwolennikiem bardzo daleko idących reform, można nie cofać się przed wywłaszczeniem, ale to muszą być reformy, przeprowadzone planowo, systematycznie, oparte na przekonaniu, że na miejsce jednych warsztatów pracy, stworzy się nowe, bardziej wydajne i lepiej zorganizowane. Tymczasem dla wielu interesowanych reforma agrarna zasadza się na tem, by dostać ziemię, — na niczem więcej. Nie przestrzega się przytem jakichś zasad bezwzględnej równości; największe apetyty mają chłopi bogaci, o bezrolnych nie bardzo myślą. Na tle niesumiennej agitacyi szerzą się plany podziału większej własności, położonej w tej sa-

mej wsi między siebie; biada sąsiadom z wsi sąsiedniej, którzyby próbowali wziąść udział w tym podziale. Dekret rządowy o przejęciu przez państwo lasów na własność zrozumiano w ten sposób, że obecnie chłopom przysługuje prawo swobodnego dewastowania lasów rządowych. Stwarza to wszystko atmosferę, w której pospolity rabunek też jest pojmowany jako *sui generis* reforma, którą przeprowadzają nieraz wsie całe. Są to wszystko jeszcze sporadyczne objawy, zachodzące w niektórych wsiach byłego Królestwa Kongresowego, ale niepodobna ich lekceważyć, tembardziej, że wiele czynników politycznych bynajmniej nie zwalcza tych anarchicznych tendencyi, lecz chce je wyzyskać dla swoich partyjnych celów.

Rezultat jest smutny. Zamiast licznych szeregów przejętych przedewszystkiem myślą o całości, o obronie granic, o dobrej polityce zagranicznej, o wprowadzeniu ładu w przyszłe stosunki państwowe, mamy ludzi, którzy przedewszystkiem myślą o sobie. Nawet nie zawsze o całej klasie, o całem nawet stronnictwie, lecz o bezpośrednim zysku materyalnym. Niechaj dzięki fatalnej polityce rządu podupada nasz kredyt u koalicyi, niechaj przepadnie Lwów, niechaj szerzy się w świecie wroga nam agitacya żydowska — o to mniejsza, byle tylko udało się uzyskać jak najkrótszy dzień roboczy, objąć władzę przez stworzenie Rady robotniczej, podzielić grunta między siebie i sąsiadów, wyciąć jak najwięcej drzewa z lasu, środki żywności zatrzymać u siebie, aż uzyska się głodowe ceny. Nie ma powodów, by się dziwić, że obecnie wychodzą na powierzchnię te złe instynkty. Wiele czynników na to się złożyło, by je wychować w naszem społeczeństwie. Politykę jątrzenia jednych warstw przeciw drugim uprawiały ze skutkiem państwa zaborcze. Dzieło to prowadziły dalej systemy, stosowane w okupacyach. Polityka ta wydaje owoce zwłaszcza tam, gdzie miała najpodatniejszy grunt dla siebie — w dawnem Królestwie Polskiem.

Natomiast musi budzić zgrozę fakt, że te wszystkie metody, pokrewne bardzo temu co się dzieje w Rosyi, stosują bez wahania czynniki polityczne, odpowiedzialne za to co robią. Nie chodzi tu o większy lub mniejszy radykalizm programów. Przecież najbardziej radykalna polityka winna poprowadzić granicę między prawem a samowolą, między tem co moje a co twoje. Może na-

wet wywłaszczać, ale zabranie cudzego gruntu przez jednostkę nie jest wywłaszczeniem lecz grabieżą. Polityk, który toleruje takie objawy, który nawet do nich podnieca, sam sobie grób kopie. Metoda apelowania do najniższych instynktów nikogo nie zaprowadzi do celu.

Wielkie przeobrażenia dziejowe wywołują tylko ludzie, ożywieni wielką ideą, która przedewszystkiem uczy ich poświęcenia się dla wspólnej sprawy. Wielką ideą może być także hasło walki o prawo pokrzywdzonej warstwy, ale musi to być walka, oparta o pozytywny plan przebudowy społeczeństwa, świadoma dokładnie środków i celów. Apelowanie do bezpośredniej korzyści interesowanych, wzywanie ich do tego, by sami brali wprost, co tylko wziąść mogą, wiedzie niezawodnie do anarchii. Nie ulega to najmniejszej wątpliwości — przecież przykład rosyjski jest tak wymownym.

Wszyscy jesteśmy zwolennikami demokratyzacyi społeczeństwa. Ale demokratyzacya polega na tem, że na równi z udzielaniem szerszych praw warstwom ludowym, trzeba budzić w nich przekonanie o obowiązkach, które na nich ciążą. Jeżeli się jednostronnie zwraca uwagę na interes klasowy i zawodowy, a wszystko inne lekceważy, zwłaszcza w obecnej chwili, przygotowuje się grunt pod straszliwą reakcyę. Szerokie warstwy ludowe tylko wtedy wezmą skuteczny udział w rządzie państwem, gdy zrozumieją znaczenie ogólno-narodowych problemów, gdy poznają, że interes narodowy jest ważniejszym od interesu warstwy lub stronnictwa, o czem trzeba pamiętać zwłaszcza w chwili, gdy dopiero wznosi się gmach państwowy. Kto uczy patrzeć na niepodległość Polski jako na coś, co ma być przedewszystkiem źródłem korzyści materyalnych, kto nie poucza o konieczności ponoszenia ofiar dla całości, ten wiedzie na manowce politykę polską.

Znanem jest powszechnie zdanie Napoleona, że ostatecznie idea zwycięży szablę. Zdanie to można odnieść i do wewnętrznych stosunków i powiedzieć, że ostatecznie idea zwycięży pięść, podniesioną z groźbą walki klasowej. Przepłynie fala demagogii, która nas zalewa, a naród wydobędzie na wierzch swoje lepsze pierwiastki. Ale nie wolno z kwietyzmem oczekiwać tej chwili, nie wolno patrzeć biernie, aż się zło przesili; trzeba z tem złem walczyć na każdym kroku, nie opuszczać żadnej placówki, choćby się wydawała straconą. Walka o duszę narodu, o to, czy on pój-

dzie z zachodem czy za wschodnimi wzorami, już się rozpoczęła. Terenem jej są wybory do Sejmu ustawodawczego. Mają wziąść w nich udział wszyscy. Kto uchyla się od poparcia dobrej sprawy, kto nie odda na jej usługi wszystkich swoich sił, podobnym będzie do żołnierza, który uciekł z placu boju.

W. Karniowski.

Polacy w niewoli rosyjskiej w r. 1812.

...wywiedli na pole,
Cały nasz pułk Baszkirów ostąpił w półkole,
Wołga stała za nami..... pułkownik tatarski
Przeczytał głośno, niby jakiś dekret carski,
A w tym dekrecie stało, aby polskie jeńce
Rozdzielić na dziesiątki i w pułki powcielać.
Wtenczas nasze wiarusy wziąwszy się za ręce,
Krzyknęli: nie pójdziemy!... Zamiast nas wystrzelać,
Czy wierzysz pan, że owe tatarskie szatany
Rzucali nam na szyje rzemienne arkany,
Właśnie jakby na koni zdziczałych tabuny.
Oh! co czułem, to z sobą powiozę do truny!
. . . .

Powyższy fragment z opowiadania Grzegorza w „Kordyanie“ o pędzonych w niewolę żołnierzach polskich w r. 1812 jest odbiciem prawdziwego zdarzenia, znanego Słowackiemu prawdopodobnie z tradycyi domowej.

W r. 1812 liczne koła ludności wileńskie poruszył list, otrzymany przez Siostry Miłosierdzia przy szpitalu św. Jakóba od wygnańców polskich z Orenburga. Dwunastu żołnierzy Polaków, rannych i wziętych do niewoli przez Moskali w bitwie pod Możajskiem, błagało o pomoc i jałmużnę; w prostych nieuczonych słowach malowali swoją niedolę [1]). Po wzięciu do niewoli „prowadzeni byli w głąb kraju ku Syberyi, a gdy szli przez gubernię tobolską, po-

[1]) List datowany z Orenburga 9 październjka 1810 r. podpisali: Grzegorz Stankiewicz, Mikołaj Perkowski, Ludwik Broner, Jan Opaliński, Dyonizy Tomaszewicz, Jan Bielawski, Jan Chmielewski, Sebastyan Bohdanowicz, Ignacy Kolczyński, Jan Wojtkiewicz, Antoni Donica i Jakób Jakubowski (Archiwum Towarzystwa Dobroczynności w Wilnie),

zostali nieco w tyle od partyi swojej. Wówczas napadnięci od oddziału Kirgizów, wzięci i zapędzeni naprzód w dzikie ich stepy, a potem przedani hanowi Bucharów, u którego zostawali przez lat sześć w ciężkich robotach pod strażą. Później gdy nieco słabiej strzeżeni być poczęli, ucieczką wydobyli się z tej niewoli i przebywszy 150 mil drogi, dostali się do Ufy, miasta stołecznego gubernii orenburskiej. Rząd tameczny odesłał ich do twierdzy i miasta powiatowego Orenburga, gdzie będąc oddani pod komendę inżynierów, do ciężkich użyci są robót około tej twierdzy, przy jednym tylko chlebie, którego tylko po dwa funty na dzień na całą żywność na osobę odbierają, dopóki nie będą zebrane wszystkie informacye skąd i jakim sposobem są zabłąkani.“

Losem nieszczęśliwych zaopiekował się doktór szpitala św. Jakóba, Maciej Barankiewicz, gorący patryota, uczestnik towarzystw tajnych na Litwie [1]). Za pośrednictwem wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności wyjednano przez ówczesnego gubernatora cywilnego Horna pewne ulgi dla więźniów. „Skutki tego wdania się — jak świadczą protokoły pomienionego Towarzystwa — dały się uczuć jeńcom, zaczęto lepiej z nimi się obchodzić w twierdzy, lecz później znowu do robót użyci byli po dawnemu“. Powtórnie też jęli kołatać do litościwego serca Wilnian.

Wówczas Dr. Barankiewicz wyjednał przez generała Wincentego hr. Krasińskiego rozkaz cesarski, zezwalający jeńcom na powrót do ojczyzny; Aleksader I. polecił nadto, aby „opatrzeni byli w odzież zimową i pieniądze na wydatki podróżne i odesłani na wozach do Warszawy. do W. Ks. Konstantego„.

Szlachetny postępek dra Barankiewicza był głośnym w Wilnie, zaś Towarzystwo Dobroczynności na posiedzeniu z 3 (15) października 1831 r. postanowiło „okoliczność takową, interesującą ludzkość, podać do wiadomości publicznej [1])“. Dwunastoletni Julek Słowacki, podówczas już uczeń klasy trzeciej gimnazyum wileń-

---

[1]) Dra Macieja Barankiewicza, oskarżonego o „należenie do polskieh towarzyst tajnych„ uwolniono z pod dozoru policyjnego dopiero w d. 4 (16) marca 1830 r. Odezwa wil. gubernatora cyw. do policmajstra Nr. 1830 (Arch, wileńskiej policyi miejskiej.

[1]) Dziennik obrad powszechnego i administracyjnego zebrania wil Tow. Dobr. 11 grudnia 1820 r., 3 października, st. st. 1821 (Arch. wil Tow. Dobr.). Wiadomość podał organ Towarzystwa — „Dzieje dobroczynności Krajowej i zagr.“, t. II (Wilno , 1821), 2165 sg.

skiego, niewątpliwie słyszał o tem zdarzeniu, tembardziej, że dra Barankiewicza łączyły stosunki koleżeńskie z prof. Becu.[1]). We wrażliwy umysł dziecka musiał głęboko zapaść obraz strasznej niedoli biednych żołnierzy polskich, pędzonych w jasyr Kirgiski. W opowiadaniu Grzegorza wspomnienie dziecinne zostało odtworzone w sposób wierny i w tym realiźmie niepospolicie potężny.

Szczegół o jeńcach polskich z r. 1812, przytoczony powyżej z racyi ustępu w „Kordyanie" nadawałby się do szerszego omówienia. Faktycznie nie wiemy dobrze o losach tych tysięcy Polaków, zapędzonych w r. 1812 i 1813 w stepy rosyjskie. na Syberyę, nad morze Białe i na t. zw. linię Kaukaską. Opłakany stan jeńców Polaków, pozbawionych wśród surowej zimy ciepłej odzieży, skazanych na ustawiczne przenoszenie się z miejsca na miejsce, maluje w swych interesujących pamiętnikach dr. Samuel Paszke [2]). „Jedynym zbawieniem i końcem najlepszym dla wielu chorych — pisze — było zmarznięcie na śmierć... Chłopstwo wzbraniało się przyjmowania trupów do pochowania; wielu nieboszczyków rzucano poprostu przy drodze, na pastwę wilkom"... W styczniu 1813 r. wysłano z Pietrowska (w gubernii Saratowskiej) 25-ciu Polaków nad granicę perską.

Wziętych do niewoli Polaków z Litwy pochodzących zaliczano przemocą do pułków rosyjskich; w drodze wyjątkowej skazywono ich na zesłanie w głąb Rosyi, z tym znamiennym poleceniem by „nie troszczono się zbytnio o ich oddział" [3]).

Jeńcami Polakami w Wilnie, po zajęciu tegoż przez Rosyan, zajęły się panie miejscowe; zasługuje tu na wspomienie gorliwość niejakiej pani Polańskiej, jak się zdaje żony buchaltera Rady miejskiej. Nietylko starała się ona o wszelkie ulgi dla jeńców, lecz,

---

[1]) Dr. Barankiewicz polemizował z prof. Becu w sprawie jego artykułu, „O łączeniu medycyny z chirurgią" Druk w „Dzien. Wileńskim" z r. 1917; zob. „Pamiętnik warszawski z r. 1817,

[2]) Samuel Paszke, mój pobyt w niewoli rosyjskiej w r. 1812. Wydał H. Mościcki (Warszawa 1813). O „losie Polaków na Kaukazie i w Georgii w r.1813, 1814 i 1815" zamierzał pisać Franciszek Grzymała w „Sybilli tułactwa polskiego", lecz zamiaru tego nie wykonał. Zob. „Sybilla tułactwa polskiego" (Paryż, 1833), 35.

[3]) Rozkazy Naczelnika Sztabu Głównego, Ks. Wołyńskiego do Komendanta m. Grodna, 8 i 9 stycznia St. st. 1813 r. Nr. 47 i 48; Rozkaz Litewskiego gubernatora wojennego, Rimskiego-Korsakowa, do tegoż, 25 lutego st. st. 1813 r. Nr. 1632; rozkaz Rimskiego-Korsakowa do Komendanta m. Wilna, pułkownika Chowena, 22 maja st. st. 1813 r. Nr. 5390 (Arch. gen. gub. w Wilnie.

w przywidywaniu powrotu na Litwę wojsk napoleońskich. ukrywała ich w ustronnych mieszkaniach. Rada miejska wileńska, za zezwoleniem Zwierzchności, wydelegowała swych członków, najpierw Jana Heyssynga, następnie Józefa Statkowskiego, do zbierania składek „od obywateli tutejszych na wsparcie Polaków tak oficerów jako i żołnierzy w niewoli zostających“ [1]). Niewola tych nieszczęśliwych „nie była internowaniem rozbrojonych, ale była nędzą głodu, zimna i choroby posuniętą szczególnie w Wilnie, do najokropniejszej ostateczności“ — pisze Aleksander Fredro [2]). — Jeńcy — wspomina tenże autor — spędzeni po największej części do pustych gmachów, marzli dziesiątkami. Mówią...., że przy każdem rozdawaniu żywności, to jest rzucaniu w ciżbę trochę sucharów, kilku zduszonych zawsze bywało — trupy wyrzucano przez okna, czasem jeszcze nie doduszone. Szczególnie w jednym klasztorze okrucieństwo miało być bez granic. Ku wiośnie stos trupów sięgał pierwszego piętra. Żydzi wyszczególniali się srogością, właściwą tylko tchórzom i podłym, wyrzucali chorych na ulice, albo zabijali bez wielkiego zachodu, jeżeli spodziewali się jakiej zdobyczy w pieniądzach lub w jakim kosztowniejszym mundurze. Wpół martwe poczerniałe mumie snuły się po ulicach od domu do domu, obdarzane czasem kawałkiem chleba, ale najczęściej wytrącane bez litości... bo też, prawdę mówiąc, każdy swego mieszkania bronić musiał, — ale niejeden z żebrzących za gwałtownie pchnięty padał i konał u progu. Do tego wkrótce tyfus zaczął wielką śmiertelność szerzyć i pomiędzy mieszkańcami — palono gnoje po ulicach — a z dymem, zdawało się każdemu, że połyka cząstki zarazy. Nie było kupy śniegu, lub stosu śmieci, żeby z niej nie sterczały nogi lub ręce — umundorowane — nikt już i nie obdzierał. Po wązkich uliaach przez całą zimę można było widzieć po kilku trupów o ścianę opartych, którym szyderstwo nie szczędziło różnych

---

[1]) Grzegorz Płuciński, Pamiętniki (Kps,); autor. Kapitan 17-go pułku piechoty, był do r. 1814 jeńcem w Charkowie i Achtywce. Zob. Wójcicki, Cmentarz powązkowski I, 135; II, 228; Kuryer warszawski z r. 1865, str. 797. — „Żurnał Rady miejskiej“ wileńskiej od 28 listopada 1812 r. do 1 stycznia 1813 r. „Żurnał wychodzących dzieł z Rady miejskiej wileńskiej“ od 1 stycznia 1813 § 110 (Arch. miejskie w Wilnie).

[2]) Al. hr. Fredro, Trzy po trzy. Pamiętniki z epoki napoleońskiej. Wydał H. Mościcki (Warszawa, 1917), 47 sg., por. dr. Józef Frank. Pamiętniki (Wilno, 1912), t. III passim.

dodatków. Ten miał wiecheć, niby bukiet, ten w ręku drąg, niby karabin"|a tamten w zębach przełamany patyk, niby fajkę. Stali jak na targach w zimie stoi zamarzła zwierzyna. Na wiosnę dopiero zbierano i wywożono trupy drabiniastymi wozami..."

Nie oszczędzano nikogo, bez względu na rangę i wiek. Uwięziono starego Tomasza Wawrzeckiego, Tomasza Mirskiego, Stanisława Szumskiego. Wziętych do niewoli: gen. Zajączka, Dziewanowskiego i adjutantów: kapitanów — Grzymałę, Terleckiego i Lemaskńiego wysłano do Mińska, następnie do Czernichowa i Połtawy. Próżne były narazie za nimi starania Adama Czartoryskiego, który, wstawiając się za jeńcami, odwoływał się do „ludzkości" Aleksandra I. [1]).

Jeńców znajdujących się w Rosyi namawiano do wstępowania do legionu ochotniczego w służbie rosyjskiej. Mało znana organizacya tego oddziału, powierzona gen. Gersdorfowi w Orle, nie pociągnęła, jak sią zdaje, żadnego Polaka, którzy nie chcieli, pomimo wszystko sprzeniewierzyć się sztandarom napoleońskim [2]). Przekradano się, wśród największych niebezpieczeństw do ojczyzny, jak ów kapitan Ignacy Dembowski, którego tragiczne dzieje w tych słowach skreślił krewny jego Józef hr. Krasiński [3]).

W bitwie nad Berezyną kulą karabinową na wylot przestrzelony, straciwszy wiele krwi, stracił całkiem i przytomność; zaniesiony przez żołnierzy na tył armii i w las, niby to żeby go Moskale

---

[1]) Arakczejew do Rimskiego-Korsakowa, 22 lutego 1813 r, Nr. 114; raport gubernatora woj. mińskiego, gen. Igwatjera do tegoż. 9 marca 1813 r. Nr. 834;. odzwa Naczelnika Sztabu głównego, ks. Wołkońskiego do tegoż 10 marca 1813 r. Nr. 340; Rimskij-Korsaków do gubernatora woj. mińskiego, 29 maja 1813 Nr. 2572) raport gubernatora cyw. mińskiego do Rimskiego-Korsakowa, 30 marca 1813 r. Nr. 3472 (Arch. gen.-gub. w Wilnie). Ludwik Plater do Czartoryskiego, Wilno, 6 (18) kwietnia 1813 r.: „Czy nie możnaby zrobić czego, żeby starzy Zajączek i Dziewanowski nie byli zmuszeni się włóczyć, w ich wieku i z ranami trudno im się poświęcać. Czy niemożnaby działać na opinię publiczną obchodząc się dobrze z jeńcami polskimi i nie wysyłać ich na Kaukaz". (Arch. ks. Czartoryskich). Czartoryski do Aleksandra I. Warszawa, 4 i 8maja 1813 r., zob. Czartoryski, Correspondance, ed. Mazade (Paris 1865), 217 sg. O pobycie Zajączka w Połtawie i stanie jeńców tamże, zob. Kijewskaja Starina, XLII (1893), 93.

[2]) O legionie w Orle: Paszke, Mój pobyt w niewoli, 55; Trudy orłowskawo otdieła imp. rusko-Wojewno-istor.obszczestwa, t. 1-y.; Wilenskij Wremiennik Wilno, 1912), passim.

[3]) Józ. hr. Krasiński, Pamiętniki t. IV, 64 sg. (rkps Bibl. ord. hr. Krasińskich).

nie obdarli, został przez nich samych do naga rozebrany i śniegiem i gałęziami pokryty, czego jednak nie czuł. Nazajutrz rano, gdyśmy już całkiem ustąpili z placu bitwy, a Moskale zajęli, szukając pewnie po borze jakiejś ukrytej zdobyczy, rozrzucali kupy gałęzi i znaleźli Dembowskiego, który snać, iż dał jakieś znaki życia albowiem zaczęli od tego, iż mu wyliczyli znaczną ilość nahajek; tu jak powiada, dopiero się ocucił i przyszedł do zmysłów; wzięto go z innymi rannymi, na wóz wsadzono, a że był zupełnie goły, więc jako żołnierza prostego głowę ogolono, do lazaretu oddano, a gdy wrócił do sił, w dalekie strony z innymi na kaukaską linię zawieziono, gdzie długą niewolę i ciężkie znosił więzy... aż, gdy uwolniono jeńców wojennych i on wrócił..."

Przy reorganizacyi armii warszawskiej w r. 1814 pozwolono wprawdzie wracać rozbitkom z polskich oddziałów, lecz petersburskie ministeryum wojny robiło duże trudności wysłanemu do Rosyi dla zbieran.a jeńców pułkownikowi Falkowskiemu; dopiero odwołanie się Dąbrowskiego do W. ks. Konstantego pozwoliło je częściowo pokonać. Jeńcy dostali się do kraju dopiero w r. 1815; z Astrachania i linii kaukauskiej przybyło ich wówczas przeszło osiem tysięcy; wielu jednak, mimo wszystko, zatrzymamo w Rosyi [1]).

Według Reclus'a [2]) liczba Polaków, jeńców z kampanii r. 1812, dochodziła na Syberyi do 909. Głośną sławę zyskali z pomiędzy nich głównie muzykanci wojskowi, szczególnie trębacze. Utworzyli oni w Omsku doskonałą orkiestrę; niektórzy wstąpili do wojska i dosłużyli się wkrótce rang oficerskich. Niejaki Kwiatkowski założył szkołę trębaczów, dostarczającą przez czas dłuższy zdolnych muzykantów do pułków kozackich. Dobrą pamięć pozostawili pozostawili po sobie i inni członkowie orkiestry omskiej, Polacy: Radbolski, Gołąbecki, Flek, Hahn i inni.

Pomimo ogłoszonej w r. 1815 ogólnej amnestyi wielu Polaków pozostało na Syberyi na zawsze. Jezuita ks. Tadeusz Maszewski, opisując w „Miesięczniku Połockim" z r. 1818 swą podróż z Irkucka Nerczyńska w r. 1815, wzmiankuje o dwustu katolikach, których spotkał w drodze; większość z nich — to właśnie żołnierze napoleońscy. A jeszcze w r. 1856 Mateusz Gralewski spotkał na

---

[1]) Tokarz, Armja Król. Polskiego (Piotrków, 1917), 13; Gembarzewski, Wojsko polskie. 1815-39 (Warszawa, 1903), 5.

[2]) Elise Reclus, Nouvelle Géographic univ. t. VI (Paris, 1881), 217.

Kaukazie w Petrowskim batalionie liniowym osiemdziesięcioietniego starca, Polaka z r. 1812-go... [1]).

Imię polskie, po przez lata całe znaczyło szlaki wygnańcze śladami zapomnianych grobów i męką niemej, krwawej niedoli [2]).

---

[1]) Mateusz Gralewski, Kaukaz (Lwów, 1877), 505.

[2]) O jeńcach polskich w Rosyi od czasów panowania Augusta II. do r. 1812, istnieje sporo wiadomości w literaturze pamiętnikarskiej, dotychczas jednak należycie nie opracowanej monograficznie. Zob.: Ludwik Sienicki, Dokument miłosierdzia. (Wilno, 1754); Kuryer petersburski, czyli intrygi moskiewskie od panowania Olbrachta ciągnące się (Warszawa 1791); Ochocki, Pamiętnik (Wilno 1857); Gazeta polska z 1882 r. Nr. 31-2; Z. Librowicz, Polacy w Syberyi (Kraków, 1884); Mieżów, Sybirskaja biblografia (Petersburg 1892); Tygodnik ilustrowany z 1898 r. Nr. 46-47 i z r. 1909 N. 23; dr. M. Janik, Literatura polska syberyjska (Złoczów b. r.); Mościcki, Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi (Wilno, 1913).

Henryk Mościcki.

Koniec legendy.

Wojna sprzyja powstawaniu różnych legend, które oplatają bardziej wybitne osobistości. Jedną z najbardziej głośnych była legenda Piłsudskiego. Hałaśliwa reklama i entuzyazm wierzącego komendantowi żołnierza, suggerowanie tłumów i teror szerzony wobec przeciwników, to wszystko złożyło się na to, by z postaci J. Piłsudskiego zrobić coś wyjątkowego, zrobić ogólno-narodowego bohatera. Udział jego w tymczasowej Radzie Stanu nie mógł mu zyskać popularności, natomiast wzmogło ją więzienie magdeburskie. Gdy z końcem wojny w Warszawie nadarzyła się sposobność utworzenia rządu prawdziwie narodowego, żywioły lewicowe odmówiły współdziałania z innemi stronnictwami, zasłaniając się nieobecnością Piłsudskiego. Czekano niecierpliwie na jego powrót. Czekali wszyscy, nawet ludzie, którzy mieli wątpliwości co do stałości jego linii politycznej i jego daru oryentowania się w zawiłych sytuacyach politycznych. Piłsudski wrócił, ujął władzę w swoje ręce. Nikt mu w tem nie przeszkadzał. Miał władzę nieograniczoną, możność pokierowania całą polityką polską. Mógł stać się jedną z najwybitniejszych postaci w naszych dziejach porozbiorowych. Jak wywiązał się z ogromnych zadań, które włożyła na niego chwila?

Od męża stanu, który staje na czele polityki polskiej, trzeba wymagać czegoś więcej, niż tego tylko, by był dobrym żołnierzem i wodzem. W chwili gdy wali się ustrój, zbudowany na militaryzmie, nie wystarczy temperament militarny i zawodzą wojskowe metody rządzenia. Nie można wymagać od społeczeństwa, by ono było tylko... posłuszne. Dziś sam naród decyduje o swoich losach, myśli o sobie i chce działać we własnej obronie. Na-

ród widzi jasno, co się wokół niego dzieje. Niezadawalnia się kultem żołnierskim, kultem osoby, chce zastanowić się nad tem, co ona robi lub czego ona nie robi. Oczywiście, że za szczegóły konkretnych działań politycznych odpowiedzialni są poszczególni ministrowie, a nie Naczelnik Państwa. Ale chyba nie chcemy dzisiaj, po proklamowaniu republiki, przywracać do życia dawnego bizantynizmu, który osobę reprezentującą państwo otaczał dymem kadzideł i zwalniał od wszelkiej odpowiedzialności. Tembardziej, że dzisiejsze urządzenia są tak prowizoryczne i ludzie, którzy stanęli na czele rządów, nie mają wyraźnego mandatu od narodu i muszą dopiero zdobywać sobie jego zaufanie. A więc powiedzmy bez ogródek: za główny kierunek polityki zagranicznej i polityki wewnętrznej ponosi odpowiedzialność Józef Piłsudski. Krzywdę wyrządzają mu ci, którzy chowają go za osoby różnych Moraczewskich, Thugutów i Perlów, gdyż odmawiają mu braku woli i braku własnego zdania.

Miesiąc już upłynął od czasu, gdy z Warszawy rozesłano iskrowe depesze, noszące podpis J. Piłsudskiego. Depesze te notyfikowały powstanie zjednoczonego państwa polskiego; zawierały zastrzeżenie, że bez zgody podpisanego nie może przyjść do Polski żadna obca armia; wzywały prezydenta Wilsona i marszałka Focha, by oni odesłali walczące pod sztandarem amerykańskim, względnie francuskim oddziały polskie do ojczyzny. Depesze te pozostały bez odpowiedzi. Nie zareagowało na nie ani jedno państwo, nawet żadne neutralne państewko nic nie odpowiedziało na ten akt notyfikacyjny.

Jest to rzecz straszna. Straszna albo dla Polski, albo dla tych, którzy wysłali owe depesze. Trzeba poprostu uświadomić sobie konsekwencye tego stanu rzeczy. Naczelny przedstawiciel państwa wysyła depesze, notyfikujące jego powstanie, zawierające szereg konkretnych propozycyi politycznych pod adresem innych państw. Państwa te milczą jak zaklęte. Co to znaczy? Przecież nawet różni Kucharzewscy i Steczkowscy dostawali odpowiedź od tych, do których się zwrócili, zazwyczaj odpowiedzi bardzo grzeczne. Panowie J. Piłsudski i J. Moraczewski nie dostali odpowiedzi. Sytuacya jest jasna. Jeżeli ten rząd naprawdę reprezentuje cały naród, to w takim razie jest to ciężka zniewaga narodu; jeżeli zaś tego narodu nie reprezentuje, jeżeli jest rządem samozwańczym, to w takim razie jest to ciężka zniewaga tego rządu. Dano

mu do poznania, że nie chcą z nim mówić. Żaden rząd w świecie nie utrzyma się bez dopuszczenia go do stosunków międzynarodowych z innemi państwami. A więc albo ten rząd swoją siłą i powagą zmusi świat do liczenia się z nim i uznania go, albo też naród musi ten rząd zmienić, zdobyć się na przedstawicielstwo, dopuszczone do społeczności prawa międzynarodowego. Innego wyjścia niema.

Kwestya istnienia uznanego lub nieuznanego przez inne państwa, zwłaszcza koalicyjne, rządu w Polsce, nie jest drobiazgiem, mającym tylko dekoracyjne znaczenie. Rzeczywiste rokowania pokojowe już się rozpoczęły i formalnie zostaną niebawem otwarte. Chodzi o to, by Polska była do nich dopuszczona, jako czynnik, z innemi państwami równorzędny. Potrzebujemy bezwzględnie pomocy gospodarczej krajów koalicyi, gdyż bez niej nie odbudujemy tego, co zniszczyła wojna. Trzeba zabezpieczyć Polsce udział w odszkodowaniach, które będą musiały zapłacić Niemcy. A przedewszystkiem trzeba na kongresie bronić granic Polski, trzeba na każdym kroku wykazywać, że jesteśmy społeczeństwem, zdolnem do życia według pojęć zachodnich. A tymczasem wysyła się w świat kompromitujące depesze w stylu bolszewickim, na które zareagowała koalicya najłagodniej, jak tylko można było zareagować — nie dając na nie żadnej odpowiedzi.

Prawda, udało się nawiązać stosunki dyplomatyczne z rządem niemieckich rad robotniczo-żołnierskich. Poszło to nawet łatwo. I tak hr. Kessler, przedstawiciel dawnych Niemiec, choć pomalowanych na czerwono, był jedynym dyplomatycznym przedstawicielem obcego państwa w wolnej, niepodległej Warszawie. Czerwony sztandar na zamku i hr. Kessler — to dwa symbole polityki zagranicznej nowego rządu. Polska została uznaną przez państwa koalicyi za stronę wojującą. Płyną z tego dla nas niesłychane korzyści przy rokowaniach pokojowych. A tymczasem rząd warszawski robi wszystko, by popsuć stosunki z koalicyą, by zachować neutralność, dla Niemiec przyjazną.

Owe fatalne depesze wysyłał Józef Piłsudski i hr. Kesslera przyjmował Józef Piłsudski. Wykazał on jedno: brak zrozumienia dla obecnej sytuacyi politycznej Polski, dla jej stosunku do państw koalicyjnych. Porobił błędy, których chyba nikt nie będzie usiłował bronić. Wysłania depesz, na które nie uzyskuje się odpowiedzi, nawet najgorliwsza członkini Ligi kobiet nie nazwie aktem

szczęśliwym, a usunięcie hr. Kesslera z Warszawy wśród znanych okoliczności nie naprawiło sytuacyi rządu, a tylko skompromitowało tych, którzy Kesslera do Warszawy wpuścili.

Flukta polityki międzynarodowej są bardzo zawodne i trudno jest po nich żaglować rewolucyoniście, który się wychował w podziemiach, a potem został żołnierzem. Może J. Piłsudski lepiej potrafił pokierować wewnętrznemi zagadnieniami Polski?

W tej dziedzinie sprawa była łatwiejsza. Należało stworzyć rząd, któryby obejmował przedstawicieli wszystkich dzielnic Polski, rząd, reprezentujący cały naród. Było odrazu rzeczą jasną, że sprawą polską potrafi dzisiaj pokierować tylko rząd koalicyjny. Dopóki nie zbierze się Sejm ustawodawczy i nie wyłoni z pośród siebie rządu we właściwem tego słowa znaczeniu, prowizorycznej, tymczasowej władzy nie może skutecznie sprawować jedna partya. Ujmując władzę wyłącznie w swoje ręce, w dzisiejszej, tak trudnej sytuacyi, kopie ona grób dla siebie; co ważniejsza, podkopuje ona rozwój całego narodu. Jeżeli kiedykolwiek utworzenie rządu koalicyjnego było nakazanem przez dziejową konieczność, to chyba w obecnym momencie, niezwykle ciężkim i trudnym. Polityk, od którego zależą rozstrzygnięcia, był obowiązany do tego, by zapomnieć — choćby na parę miesięcy — że jest politykiem partyjnym. Był obowiązany skupić cały naród wokoło jednego hasła — obrony narodowej, a nie rzucać w społeczeństwo zarzewia walki społecznej. Pytanie, czy pójdzie on drogą skupienia narodu, czy też jego dzielenia, było ogniową próbą jego poczucia odpowiedzialności i dojrzałości dziejowej. Niebezpieczeństwo wojny wszędzie na zachodzie wyniosło na pierwszy plan ideę rządów koalicyjnych, które przedewszystkiem pokonują narodowe niebezpieczeństwa, a zaś problemy społeczne odkładają na czas późniejszy. Natomiast w jednej tylko Rosyi oparto się na idei rządów klasowych, rzucono hasło walki z burżuazyą, nie bacząc na losy państwa. Polska stanęła na rozstajnej drodze. Albo pójdzie z Zachodem, za przykładem Anglii, Francyi i Włoch, albo też za rosyjskimi wzorami.

Była chwila wahania — i ostatecznie wybrano rządy partyjne, które prowadzą wyraźną politykę partyjną. Przedewszystkiem nie stworzono rządu, obejmującego naprawdę całą Polskę. W rządzie p. Moraczewskiego zastrzeżono miejsce dla przedstawicieli byłego pruskiego zaboru. Miejsca te pozostały nieobsadzone. Nie z winy

Polaków z pod tamtego zaboru. I dzisiaj mamy niezwykle bolesne widowisko. Oto Polska, która sto kilkadziesiąt lat wołała o zjednoczenie, która morze krwi przelała za „Wolność, Całość i Niepodległość", z nastaniem ery wolności nie stworzyła rządu, obejmującego całość Polski. Rząd jaki się utworzył, pozostał nietylko partyjnym rządem; ma wybitnie dzielnicowy charakter i swą działalnością, swym terorem, swemi nieodpowiedzialnemi działaniami pogłębia antagonizmy dzielnicowe. Idea uznawania jednego rządu w Polsce ożywiała wszystkich bez wyjątku. Gdy jednak z Warszawy rzucono hasło walki klasowej, gdy zaczęto wydawać zarządzenia, które szerzą tylko rozstrój administracyjny, nic dziwnego, że odezwał się w innych dzielnicach Polski instynkt samozachowawczy. I oto widzimy, że gdy w Warszawie głosi się hasło wyłączności partyjnej, to w Poznaniu, Cieszynie, Krakowie i Lwowie nastąpiło porozumieuie wszystkich stronnictw, aby wspólnemi siłami rozwiązywać trudne zagadnienia administracyjne i gospodarcze. Mamy ideę koalicyi, która idzie ku środkowi, a z centrum szerzy się dezorganizacyę na tle wyłączności partyjnej.

Wtedy, gdy społeczeństwo jest zorganizowane w ustalone formy konstytucyjne, odpowiedzialność za jego losy na niem samem ciąży. W chwilach takich jak obecna niepodobna wszystkiego zwalać na cały naród — tem większa też jest odpowiedzialność tych ludzi, którzy z tych lub innych powodów chwycili władzę. I jeżeli dzisiaj mamy rządy partyjne i dzielnicowe pod egidą J. Piłsudskiego, on odpowie przed narodem i przed historyą. Nie mamy podstaw, by kwestyonować czyjąkolwiek dobrą wolę; ale ten, kto dzisiaj staje na czele narodu, powinien przedewszystkiem okazać mocną wolę skupienia całego narodu. Jeżeli jest słabym, to ta słabość występuje tem jaskrawiej na tle wielkiej kompetencyi, która dzisiaj przysługuje „Naczelnikowi państwa", na tle wprost bałwochwalczej czci, którą mu oddaje wielu ludzi, składając bez zastrzeżeń swoje losy w jego ręce.

J. Piłsudski uważa się przedewszystkiem za wojskowego. Chce zorganizować polską armię, tem samem wszystko, co się dzieje w tej dziedzinie, powinno być poddane jego jednolitej władzy. Wojsko przedewszystkiem powinno być wolne od polityki, która jest jadem, zatruwającym każdą armię. Jeżeli wojsko składa się z elementów, politycznie odrębnych, zadaniem wodza jest zatrzeć te różnice, stworzyć z nich jeden organizm. A tymczasem

tworzy się odrębne pułki Polskiej Organizacyi Wojskowej; co więcej, dopuszcza się tworzenia wyraźnie partyjnej, tak zw. milicyi ludowej, która występuje oficyalnie na Zjeździe P. P. S. Dla tej bojówki partyjnej nie braknie broni, braknie jej natomiast dla obrońców Lwowa. Sprawa tego miasta jeszcze nie jest wyjaśniona. W każdym razie Józef Piłsudski nie objawił dla niej dotychczas szczególnego zapału.

Słów tych nie dyktuje nam zaciekłość partyjna. Są to wszystko fakta, które mówią same dla siebie, fakta znane powszechnie. Musimy zdać sobie sprawę z tego, co jest rzeczywiście. Wokoło J. Piłsudskiego wyrosła legenda, według której był on *pater patriae*. Zjechał niedawno do Warszawy, otoczony takim nimbem, jak nikt inny w Polsce. I dzisiaj niejeden z jego wielbicieli musi powiedzieć sobie: „marzyłem cudnie, srodze mnie zbudzono“. Ci którzy nigdy na ten temat nie marzyli, mają prawo powiedzieć wyraźnie, że J. Piłsudski nie okazał się tym wielkim mężem stanu, na którego czekano. Może dostrzeże on teraz swoje błędy i ulęknie się niebezpieczeństw, które niebacznie rozpętał w polityce zagranicznej i wewnętrznej — ale tego niesławnego okresu naszych dziejów od połowy listopada po dzień bieżący nikt nie zdoła wykreślić ani odwrócić. W tym czasie rozwiała się bezpowrotnie legenda J. Piłsudskiego.

Allos.

Socyologiczne przesłanki budowy Państwa Polskiego.

Wszelkie zjawiska doby obecnej z dziedziny polityczno-społecznej zwykło się oceniać na podstawie historycznych analogii i w nich też szukać odnośnych wskaźników działania.

Droga ta wydaje mi się niesłuszną, gdyż historya zajmuje się tylko stosunkowo bardzo krótkim okresem rozwoju ludzkości, a pozatem, jak mówi Simmel w swych zagadnieniach filozofii dziejów, chodzi jej przedewszystkiem o normy, następstwa faktów historycznych, a nie o istotne siły, które je spowodowały. W takich zagadnieniach zaś ważną jest przedewszystkiem historya objawów psychicznych ludzkich społeczeństw. Dlatego też socyologia wydaje mi się raczej uprawnioną do dostarczenia owych wskaźników.

Zrodzona w ożywczym podówczas prądzie pozytywistów St. Simona i Comta, wypielęgnowana przez Spencera, nowa ta wiedza początkowo błądzi po manowcach teoretyków organistycznych Schaefflego i Lilienfelda, to szkoły ekonomicznej Mohla, Gneista i t. d. Zahacza później o statystyka Queteleta i kościelnym duchem przejętego Kidda, aż wzmacnia się olbrzymią pracą ludoznawcy Bastiana i nabiera form stalszych w genialnych pracach realisty L. Gumplowicza. W ten sposób w wędrówce swej wchłonąwszy w siebie ducha z tylu dziedzin wiedzy społecznej, zaczyna zdobywać katedry, tworzyć swoje własne szkoły i jaśnieć tego rodzaju nazwiskami co Sighelle, Petri, Achelis i wielu innych. Kształty jej uwypuklają się już wyraziście, bada już ona nietylko formy współżycia ludzkiego i jego wytwory (socyologia szczegółowa), ale i samo pojęcie społeczeństwa, społecznej przyczynowości, rzeczywistości, poznania i t. d. (socyologia ogólna). Raz jeszcze załamuje się

w swym zwycięskim pochodzie na formaliźmie Simmla, wychodzi jednak ze spotkania zwycięsko i zasilona nowymi sokami żywotnymi, świeci tryumfy zwłaszcza w swej szkole społeczno-psychologicznej de Robertiego, Giddingsa, Durkheima i Steffena.

Socyologia tej szkoły wydaje mi się też najbardziej wskazanem źródłem do czerpania podstaw teoretycznych dla odpowiednich zagadnień praktyki.

I. Podwaliny budowy.

Budowa państwa Polskiego powinna iść w myśl ewolucyi społecznej. Jest to ogólnik na który zgodzić się trudno. Chodziłoby więc tylko o bliższe określenie tych wskaźników, których w danym względzie ewolucya społeczna udzielić może.

O definicyę ewolucyi społecznej i wykrycia jej praw począwszy od Hoene-Wrońskiego, a kończąc na Kautskym, kusiło się wielu uczonych, niemal bezskutecznie. Doszło się jednak do bliższego określenia tego zjawiska. Oto Steffen powiada, że jest to „ciągła przemiana wzajemnego oddziaływania ludzi, postępująca w pewnym kierunku“, przemiana z typu właściwego życiu i świadomości, polegająca na „zmienności czynników i wytwarzaniu ciągle nowych tworów życiowych“. Spencer zaś określa ją jako proces złożony przedewszystkiem z dwóch innych procesów równoczesnych tj. różnicowania i całkowania. Już na podstawie tego można stwierdzić, że zjawisko ewolucyi polega na ruchu, a co za tem idzie, że ruch ten musi mieć pewien kierunek i szybkość i odbywać się po pewnej drodze i w pewnym ośrodku. Gdyby te wszystkie dane były znanemi, formuła prawa ewolucyi społecznej byłaby faktem dokonanym. Dla danego tematu, ważnym jest jednak przedewszystkiem kierunek, ośrodek i szybkość. Ośrodek to ludzkość, względnie świadomości ludzkie i ich ustroje psychiczne. Co do kierunku, to bardziej szczegółowa analiza ewolucyi, przeprowadzona przezemnie już na innem miejscu (Die Pacifikation Europas i t. d.) doprowadziła mię do wniosku, że właściwa jej jest pewna dążność odśrodkowa (expansive Tendenz), która zmierza do rozszerzenia pojęcia „swój“, zacieśnionego u ludów pierwotnych do najbliższego otoczenia, na całą ludzkość.

W myśl powyższego twierdzenia winno w każdym czasie

być możliwem ustalenie w całej głębi ewolucyi społecznej tych czynników, które temu zasadniczemu kierunkowi odpowiadają. Tembardziej zaś w okresie tak głębokich przemian i przetwarzania form ustroju społecznego, jaki dziś przeżywamy.

To też wcale nie jest to przypadkowym zbiegiem okoliczności, że mocarstwa walczące rzuciły w drugim roku strasznej wojny, dla podtrzymania uzbrojonych mas w wytrwaniu, takie a nie inne hasła ogólno ludzkie. Hasła te bowiem, aby być skutecznemi, musiały zawierać w sobie odwieczne pragnienia i dążności wolnego ducha i światłej myśli ludzkiej, czyli tego ośrodka właśnie, wśród którego odbywa się ruch ewolucyjny, gdyż te właśnie pragnienia i dążenia pierwszymi są wykładnikami tejże ewolucyi. Z tego też powodu treść ich staje się imperatywnym wskaźnikiem dla budowy państwa, jeśli ona ma być silną. Hasła te, a równocześnie ważkie współczynniki ewolucyi społecznej głoszą:

I. Zupełną wolność narodów i prawo ich obywatelstwa.

II. Demokratyzacyę społeczeństw.

III. Antymilitaryzm.

IV. Prawomocne unormowanie w myśl pojęcia sprawiedliwości stosunków międzypaństwowych (związek ludów).

Jeżeli tym czynnikom przyjrzymy się bliżej, spostrzeżemy, że 2 pierwsze z nich należą do innego typu, aniżeli 2 drugie.

Zaznaczyliśmy już, podając określenie Spencera, że ważną cechą ewolucyi społecznej jest równoczesność i wzajemne ustosunkowanie dwóch ciągłych procesów, t. j. całkowania i różnicowania. Badając stosunek wymienionych powyżej czynników do tych zasadniczych procesów ewolucyi społecznej widzimy, że dwa ostatnie z nich należą do procesu pierwszego, dwa pierwsze zaś do drugiego. Od równowagi zatem między tymi dwoma procesami musi zależeć tempo ewolucyi ogólnej. Ono to sprawia szybkie i sprawne, lub też ociężałe i rozbieżne niejako kroczenie poszczególnych społeczeństw po tak zwanej drodze postępu. Jedne społeczeństwa, które zrozumiały tę zasadę i wprowadziły potężny czynnik woli zbiorowej jako całkujący równoważnik odbywającego się w ich łonie różnicowania, idą szybkim krokiem naprzód (n. p. Czesi), inne (n. p. Rosya) odczuć jej nie umiały i cofają się wstecz ku rozkładowi.

Zróżnicowanie wielkich kompleksów mocarstwowych na państwa narodowościowe przy równoczesnej demokratyzacyi ustrojów

jest procesem tak silnie i, głęboko sięgającym w podwaliny dotychczasowych budowli, że jeśli równocześnie nie potrafi się poszczególnych części zcałkować w jakąś nową syntezę, powstać na razie musi tylko gruz, mniej lub więcej przydatny do przyszłej budowy. Wskaźniki ku temu leżały wyraźnie w biegu ewolucyi i zrozumiał to teoretyk Wilson. Dlatego równocześnie z hasłem nacyonalizacyi rzucił hasło rozbrojenia i związku ludów. Wiedział, że ludzkość bez organizacyi istnieć nie może i wyzwalając ją z pęt silnej organizacyi imperyalizmu, pragnie jej narzucić odrazu organizacyę wyższego typu, uprawomocnionego związku ludów. Zrozumieli to Czesi i nim rozpoczęli burzenie swego dawnego przybytku państwowego, wystawili gmach ujednoliconej i skonsolidowanej woli narodu. Dlatego też nic im nie grozi. Złączeni w jedność mogą spokojnie rozdrabniać i przekształcać swe instytucye i organa, w myśl najdalej idących wymogów demokratyzacyi.

W Polsce dotąd działo się inaczej. Na skutek życia trójdzielnicowego proces różnicowania, zwłaszcza politycznego i gospodarczego, wzmógł się nadzwyczajnie, zaś proces całkowania osłabł. I dlatego między innemi, wielka chwila pracy twórczej zastała nas nieprzygotowanymi. Zaczęła się budowa, może nawet gorączkowa, ale bezładna i niezorganizowana. Każdy znosił materyał budowlany, wykuty na modłę swego własnego Boga, cóż dziwnego więc, że całość budowy nie wznosi się wzwyż. Ten brak skonsolidowanej woli i ujednoliconej opinii jest naszym największym wrogiem, wytwarza bowiem chaos metod i pojęć i stek starć i porachunków.

Z powyżej przytoczonych czynników ewolucyi wynika, że państwo polskie winno być I. niepodległe i bezwzględnie wolne, II. demokratyczne, III. niemilitarne, IV. należeć do związku ludów. Takie sprecyzowanie i spopularyzowanie tych pojęć, by one mogły stać się ogólnemi i tworzyć ostoję, konsolidującą wszystkie siły i wolę całego narodu w jedno ognisko, narzuca się jako pierwsze zadanie ludzi kierujących.

Dalsze poczynania w sprawie budowy państwa polskiego, dają się odczytać logicznie i wcale dokładnie, z podanych powyżej czterech określeń. By jednak zadania zawarte w ich treści wykonać, trzeba przedewszystkiem stworzyć organa suwerenne i rządzące i to jak najrychlej. Ponieważ powołanie ich w myśl wymogów demokratyzacyi należy do sejmu, ten zaś nie może się tak

rychło zebrać i sam musi być zwołany, powinny powstać takie organa tymczasowe, któreby jednak tymże wymogom odpowiadały. Z tego wynika, że po 1) tymczasowa władza suwerenna winna wyłonić się z istniejącego przedstawicielstwa narodowego wszystkich warstw na całym obszarze państwa polskiego; po 2) o ile ona powoła na tymczasowe kierownictwo w narodzie jednostkę lub grupę kilku ludzi, powinni oni być odpowiedzialnymi przed tymże przedstawicielstwem; po 3) skład rządu tymczasowego winien liczyć się z koniecznością konsolidacyi narodowej i wskutek tego reprezentować zasadnicze stronnictwa społeczno-polityczne ze wszystkich dzielnic Polski, jak również liczyć się z nakazami polityki zagranicznej, po 4) że władzom powyższym wolno o tyle tylko wkraczać w kompetencye ustawodawstwa i sejmu konstytucyjnego, o ile wymagają tego niedwuznaczne nakazy potrzeb doraźnych.

Tak aktualne dziś pytania, jak stworzyć takie władze wśród obecnych orgii walk partyjnych, należą właściwie do zakresu metod działania, o których postaram się parę uwag podać w części drugiej. Tu zaznaczę tylko, że dobra wola, więcej współpracy niż rywalizacyi, szczerość w postawieniu celu zasadniczego ponad celami partyjnymi, na pewno znalazłyby odpowiedni środek choćby tymczasowego pogodzenia partyi, bez względu na to, czy miano by się uciec choćby nawet do losowania gabinetu z szeregu odnośnych pretendentów, czy też do zszematyzowania programów przelicznych partyi i odpowiedniego ich zszeregowania w partye lewicy, środka i prawicy.

Wracając do owych czterech określeń, postaram się rozwinąć nieco zawarte w nich praktyczne wskaźniki.

Punkt I. domaga się poczynań w kierunku faktycznego usamowolnienia Polski, tak na wewnątrz jak i na zewnątrz; jest to tak szeroki zakres działania, że niepodobna tu podać wszystkiego, co w tym względzie wykonać należy, ograniczę się więc tylko do paru punktów głównych. A więc: *a)* w oficyalnym, publicznym manifeście ogłosić niepodległość i suwerenność zjednoczonej Polski, *b)* akredytować to u rządów wszelkich możliwych państw i narodów, *c)* zastosowywać w praktycznych działaniach fakt niepodległości i zjednoczenia ziem polskich, *d)* powołać do życia odpowiednie organa wykonawcze, *e)* przy pomocy tychże usiłować zjednoczyć cały obszar historycznego państwa polskiego i zatrzeć

różnice wynikłe na skutek trójzaborowości, nie przesądzając przytem odnośnych rozstrzygnięć sejmu, *f)* troszczyć się o kulturalny i materyalny stan posiadania Polski na kresach i czynnie go bronić, *g)* przygotować współudział Polski w konferencyi pokojowej z całym potrzebnym do tego materyałem teoretycznym, odnośnie do obszaru Polski, jej zaludnienia, roli gospodarczej, kulturalnej, politycznej i międzynarodowej; zapobiedz z całą stanowczością pracom rozbieżnym i enuncyacyom nieupoważnionym i niejednolitym w danym względzie, *h)* zająć się energicznie likwidacyą dawnego zaboru austryackiego.

Technika wykonania prac powyższych nie nastręczy trudności nie do przezwyciężenia, jeżeli organizacyę i wykonanie ich powierzy się ludziom dobranym, na podstawie kwalifikacyi fachowych i moralnych, a nie kluczy lub kompromisów partyjnych.

Punktem drugim, jako obejmującym najobszerniejszy zakres, zajmiemy się na końcu.

Punkt trzeci głosi, że państwo polskie nie ma być militarne, z czego wynikałoby, że militaryzacya społeczeństwa polskiego jest rzeczą zbędną. Natomiast należałoby przygotować z jednej strony projekt milicyi obywatelskiej z obowiązkiem służby powszechnej, z drugiej zaś projekt utworzenia formacyi podstawowych i kadrowych dla tej milicyi jako takiej, i jako części składowej międzynarodowego organu wykonawczego. Ze względu jednak na okres przejściowy, kwestyę ustalenia granic i potrzebę niedopuszczenia do rozstroju wewnętrznego, należałoby jak najszybciej tworzyć tymczasową siłę zbrojną. Przytem nie należy unikać poboru tak ze względu na liczebność i karność tej armii, jak i ze względu na zaoszczędzenie dla prac innych sił najbardziej świadomych doniosłości chwili. Przeprowadzenie zaś poboru, zwłaszcza w Królestwie, przy umiejętnem zorganizowaniu go niemożliwością nie jest. Ta siła zbrojna winna być aż do zwołania sejmu tylko organem wykonawczym ciała rządzącego. Tymczasem władze suwerenne, jakoteż naczelne jej dowództwo nie może mieć do tego czasu prawa wypowiadania wojen i t. d. Na wszelkie inne związki zbrojne prócz uzależnionych od centralnych władz, organów porządku i bezpieczeństwa publicznego w odnośnych projektach miejsca być nie może. Tak samo uprawianie przez tę siłę zbrojną polityki winno spotkać się ze stanowczym zakazem i być karanem. Albowiem organ wykonawczy rozpolitykowany przestaje spełniać swe funkcye

i staje się źródłem warcholstwa i sił destrukcyjnych, które uniemożliwiają wszelką pracę twórczą w większym stylu i sprowadzają ustawiczne kryzysy. Zamiast, jako organ wykonawczy, być ostoją siły narodowej, skłonny do wszystkiego na skinienie swych wodzów partyjnych, staje się on ośrodkiem narodowej niemocy. Zasada ta ma moc obowiązującą wówczas nawet, gdyby organ ten używanym był jako ferment „prądu na czasie", więc n. p. demokratyzacyi; nie zmienia to bowiem faktu, że w momencie tym zatraca on istotny cel swego istnienia, stając się jako organ wykonawczy anomalią, przez co też wspomagany rzekomo przez niego proces doznaje raczej wypaczenia, aniżeli faktycznej pomocy. Dlatego też żywioły niesforne i wnoszące w szeregi zarzewie walk partyjnych i stronniczych muszą być zdala od armii trzymane.

Punkt czwarty powiada, że Polska ma należeć do związku ludów. Wynikające z tego punktu główne czynności byłyby zatem następujące: 1) Rządy pracujące nad związkiem ludów winny być oficyalnie zawiadomione o pragnieniu Polski należenia do niego. 2. Należy opracować znaczenie międzynarodowej roli Polski, wynikłe tak z jej geograficznego położenia, jak i ze specyficznej kultury. 3) Wyniki powyższego podane być mają do wiadomości na odnośnej konferencyi międzynarodowej, celem uzyskania należnego miejsca dla Polski w związku ludów. 4) Celem przyczynienia się do wspólnego trudu ludów należy opracować choć parę punktów Związku narodów, więc n. p. punkt zneutralizowania i umiędzynarodowienia fabrykacyi broni, amunicyi i arsenałów, techniki międzynarodowej, egzekutywy, kontroli i t. d. 5) Odnośne wnioski mają być przedstawione w odpowiednim miejscu i czasie.

Powróćmy teraz do punktu drugiego.

Powiada on w pierwszym rzędzie, że społeczeństwo polskie winno być zdemokratyzowane, następnie zaś, że państwu polskiemu nadanym być powinien ustrój demokratyczny.

Demokratyzacya ustroju i społeczeństwa jest wskaźnikiem mającym tak wyraźne i ważne odnośniki w praktyce, że możnaby przejść odrazu do wymienienia ich, gdyby nie nadużywanie pojęcia demokratyzacyi. Dlatego też wydaje mi się wskazanem zanalizować nieco to pojęcie, mimo iż literatura o niem jest tak wielką, a w języku polskim mamy o niem pracę tak obszerną jak Bouglé'go.

Pod społeczeństwem demokratycznem rozumiem takie, w którem każdy jego członek ma prawnie zastrzeżone, równe przywileje

i równe obowiązki. Wynika z tego, że w państwie demokratycznem nie może być warstw ani kast prawnie uprzywilejowanych i że sprawowanie władzy i piastowanie urzędów winno być dla wszystkich dostępnem. Wynika z tego dalej, że przedstawicielstwo narodu i jego rząd powstają z woli całego narodu i przed nim są odpowiedzialne, oraz, że życie gospodarcze, polityczne, społeczne i kulturalne państwa nietylko może być, ale winno być pod kontrolą przedstawicieli całego narodu. Chodzi bowiem nietylko o teoretyczne, ale i faktycznie równe uprzywilejowanie warstw. Nie wynika z tego jednak, by wszyscy mogli być i byli jednako uposażeni w dobra materyalne i moralne, ani też nie wynika stąd wcale konieczność tak zwanej socyalizacyi, czy upaństwowienia ziemi, przemysłu i t. d.

Proces demokratyzacyi, jak każdy proces społeczny ma swe wytknięte tory. Zjawia się jednak idea, przetwarza się w koncepcye, nabiera form teoryi społecznej, później zaczyna wsiąkać w życie społeczne i krystalizuje się w odnośnych formach, mniej lub więcej dobrze odzwierciedlając teoryę. Z początku więc działanie jego jest czysto natury wewnętrznej. Oddziałuje na psychikę ludzką i wywołuje odpowiednie zmiany w świadomościach. I to jest psychiczną demokratyzacyą mas. O ile masy te są ciemne, stojące na niskim stopniu kultury, to proces ten trwa długo i częstokroć wywołuje w świadomości mas zmiany dla całości procesu niepożądane, paczące go. Ludzie niezdolni pojąć zasadniczej istoty danej idei, wyłowią z treści jej przedewszystkiem to co im dogadza, względnie co im przynosi ulgę i wówczas nie troszcząc się o całość, zaczynają żywiołowo w tych właśnie kierunkach proces ów forsować. Sprowadza to bardzo często konieczność wprowadzenia w życie jednych form z systemu danego procesu, a pominięcie drugich, lub przeprowadzanie jednych form nawet na koszt drugich, przez co całość przetwarzania się psychicznego cierpi, traci na wartości i wypacza się. Naturalnie, że uzależnia to ogromnie wyniki praktyczne realizacyi danego procesu.

Zdemokratyzować społeczeństwo i ustrój państwowy to znaczy dać każdej jednostce możność w miarę sił i zasobów wrodzonych nie tylko do korzystania z dzieł natury i cywilizacyi, ale i do pracy dla nich.

Szerokim masom należy zatem dać możność nietylko wznoszenia się wzwyż, ale i faktycznej współpracy. Trzeba uczynić je

do tego zdolnemi, czyli zdjąć z ich ramion ciężar codziennych trosk i ciężkiej walki o byt, w małe okna strzech i suteren wlać więcej światła i więcej świeżego tchu.

Tak pojęta demokratyzacya jest aż nadto wyraźnym wskaźnikiem potrzeby przeprowadzenia reform na wszystkich niemal polach życia społecznego i ekonomicznego. Ponieważ jednak do uchwalenia ich powołanym jest li tylko sejm, przeto władze tymczasowe powinny ograniczyć się do prac przygotowawczych, lecz podjąć je w jak najszerszym zakresie. Logicznie dadzą się one ugrupować mniej więcej w następujący szereg: 1) Opracować ordynacyę wyborczą przez komisyę międzypartyjną i podać ją do zatwierdzenia tymczasowym władzom suwerennym. 2) Do komitetów wyborczych i na komisarzy wyborczych powołać ludzi bezpartyjnych, ogólnie znanych ze swej rzetelności moralnej i politycznej. 3) Termin wyborów i zwołania sejmu oznaczyć możliwie blizki. 4) Liczyć się z możliwością, że sejm pierwszy nie będzie pełnym i przygotować wszystko do wyborów uzupełniających i uskutecznić je w pierwszym możliwym terminie. 5) Przygotować projekt konstytucyi, ustawodawstwa zabezpieczającego mniejszości narodowe, regulaminu sejmu i następujących reform w duchu demokratycznym: *a)* w dziedzinie sądownictwa i szkolnictwa z położeniem nacisku na szkoły zawodowe; *b)* reformy agrarnej, biorąc przedewszystkiem pod uwagę małorolnych i bezrolnych, jakoteż minimum i maximum posiadłości rolnej, sprawę komasacyi, nadziału, parcelacyi, spółek rolnych, kooperatyw, uniemożliwienia spekulacyi rolą i t. d. (Tu zaznaczyć muszę, że projekt odnośnych ustaw naprasza się innego, teoretycznego założenia, aniżeli zwykłe ustawodawstwo. Normatywność ich bowiem nie może być brana z kąta widzenia wiecznej trwałości, lecz przeciwnie z punktu widzenia konieczności ciągłego dostosowywania się do zmieniających się wciąż warunków, gdyż rozrost społeczeństwa już w okresie dwóch nowych pokoleń zmienia gruntownie istniejące realne warunki w danej dziedzinie; *c)* projekt reformy przemysłowej, ze szczególnem uwzględnieniem liczby godzin pracy, minimum płacy, ubezpieczeń społecznych, kas chorych, rent na starość, współdzielczych fabryk robotniczych, sprawy upaństwowienia niektórych przedsiębiorstw, ochrony rękodzieł i t. d. *d)* projekt reformy ochrony pracy z naciskiem na współudział w tem robotników, *e)* projekt reformy administracyjnej i to tak pomyślanej, by przy mocnem

związaniu całości i silnem połączeniu jej z centralnemi władzami, zasada samorządu mogła być jak najszerzej wyzyskaną. Da się to przeprowadzić, jeśli kraj zostanie podzielony na okręgi nie za szczupłe i jeżeli zmniejszając aparat urzędniczy przeprowadzi się racyonalny podział pracy i władzy między organami samorządnymi a centralnymi, względnie jeśli zjednoczy się kompetencye tych władz, przez skumulowanie ich do tego stopnia. Zmusi to bowiem do organizacyi, polegającej na ich współpracy.

Na pytanie, do jakich granic mają być posunięte te wszystkie reformy, teorya daje aż nadto wyraźne odpowiedzi. Po pierwsze demokratyzacya nie była nigdy i nie jest socyalizacyą, ani też nie wymaga form komunistycznych. Po drugie kwestya tych granic, to zagadnienie roli jednostki i ogółu. Zagadnienie, które tyle wyłoniło zaciętych sporów wśród socyologów i społeczników i tak bogatą, choć nie rzadko płytką dało literaturę. Otóż zagadnienie to polega bodaj w znacznej mierze na nieporozumieniu. Przeciwieństwo bowiem jednostki i ogółu, względnie ich interesów jest jak przeciwne bieguny — tylko źródłem rozwoju. Ich zaś stosunek wzajemny uregulowany jest zależnością istnienia i środków rozwoju jednostki od społeczeństwa, a poza tem naturalnem prawem moralnem, doskonale uplastyczniającem się czy to w Chrystusowym nakazie: „kochaj bliźniego, jak siebie samego, czy też w odnośnej formule Kanta „postępuj tak, aby zasada czynów twoich moga się stać podstawą prawodawstwa powszechnego“.

Wcielanie w życie socyalizacyi i form komunistycznych przeważnie nie liczy się z tem, co mówią podane powyżej wskaźniki teoretyczne, a przez to popełnia jeszcze błąd inny i większy. Mając na celu przedewszystkiem uposażenie upośledzonych dotychczas, musi naturalnie podążać w kierunku zniwelowania różnic obecnych. Nie jest jednak zdolnem w praktycznych swych pomysłach zakreślić koniecznych granic tej niwelacyi, a w teoryi nie sięga myślą aż do samego końca procesu niwelacyjnego. Propagujący ten program zdają się nie wiedzieć przeto, że zrównanie całkowite osobników ludzkich może być i jest tylko nieudatną mrzonką. Co więcej zapominają, że niwelacya zupełna, jako zatarcie różnic indywidualnych, które będąc wrodzonymi są jednak uzależnione od warunków bytu, gdyby nawet była czemś do pomyślenia, musiałaby doprowadzić nie do rozwoju, lecz do zastoju, a w najlepszym wypadku do — nirwany.

Na tem kończy się szereg głównych wskaźników praktycznych do władz tymczasowych, wynikający z treści podanych powyżej zasadniczych czterech punktów. Nie jest moim zamiarem wkraczać obecnie w określenie zadań instytucyi stałych, więc przedewszystkiem sejmu; zaznaczę tylko, iż także sejm zaczerpnąć mógłby z tego źródła teoryi wiele cennych wskazań, które niewątpliwie przyczyniłyby się do wszechstronniejszego i racyonalniejszego rozwiązania tych licznych i trudnych problemów, które narzucają warunki i okoliczności.

(Dokończenie nastąpi).

Dr. Bohdan Zachorski.

Uczeń czy książka.

Raz po raz zdarza się w naszym świecie naukowym, że umiera lub ustępuje z katedry któryś z uczonych, będący chlubą naszej nauki, i niema kim opróżnionego przezeń stanowiska obsadzić. Sławę swą zdobył publikacjami naukowemi i rzeczywiście zostawia po sobie szereg cennych książek, ale nie pomyślał o następcy, o tym, któryby po nim orał dalej ten sam zagon wiedzy ludzkiej, a książki jego wejść na katedrę i uczyć za niego nie mogą.

U jednego tłumaczy się to dziwnym jakimś strachem przed następcą, który ma go kiedyś strącić z piedestału wiedzy, który może mu dorówna, może go przewyższy, który, o zgrozo, gotów wiedzieć takie rzeczy, o których on niewie; na ten temat kursuje w świecie uczonych niejedna anegdotka. U innych jest to brak przygotowania pedagogicznego, który sprawia, że, znając doskonale swój fach, nie umieją go uczyć. U wszystkich wreszcie, albo przynajmniej u ogromnej większości sprowadza się to do tak bardzo rozpowszechnionego w naszych czasach przeceniania książki, jako kryterjum wartości naukowej uczonego, a niedoceniania jego zdolności pedagogicznych w stosunku do uczniów.

Już przed wojną, gdy chodziło o obsadzenie katedr w trzech wyższych uczelniach, zagadnienie „uczeń czy książka“ było bardzo aktualne. Aktualność jego wzmogła się jednak ogromnie pod wpływem wojny: oto już zdobyliśmy trzy nowe uczelnie wyższego typu, a kto wie czy w najbliższej przyszłości nie trzeba będzie jeszcze o innych pomyśleć.

Ale nietylko ze względu na potrzeby naszych uniwersytetów i politechnik warto się zastanowić nad problematem rozmnażania się uczonych; jest on może jeszcze ważniejszy ze względu na potrzeby

szkolnictwa średniego, które w odradzającej się Polsce w nierównie trudniejszych znajduje się warunkach niż szkolnictwo wyższe.

W ostatnim roku przed wojną senat uniwersytetu Jagiellońskiego urządził ankietę w sprawie poziomu przygotowania umysłowego młodzieży wstępującej na uniwersytet, i wynik ankiety okazał się dla szkół średnich bardzo niepochlebny. Pośrednio jednak zwracał się on i przeciw uniwersytetom, które przygotowywują nauczycieli szkół średnich, tak iż władze szkolne słusznie mogły złożyć na sposób nauczania na uniwersytecie część odpowiedzialności za zły stan nauczania w szkole średniej.

Tak więc i najaktualniejsza może dziś w dziedzinie szkolnej sprawa rekrutacji nauczycieli szkół średnich jest ściśle związaną z zagadnieniem, które tu poruszamy: chodzi o to, co jest ważniejsze w zawodzie profesora uniwersytetu, czemu więcej sił i uwagi powinien poświęcić, po czem mamy sobie formować sąd o jego wartości zawodowej: czy tem kryterjum mają być martwe publikacje, czy też żywi uczniowie.

Trudno tu oprzeć się pokusie i nie przytoczyć in extenso ustępu z Platona, w którym powyższy problemat jest z całą precyzją postawiony; znajduje się on w epilogu Fajdrosa[1]):

„Coś strasznie dziwnego ma w sobie pismo, Fajdrosie, mówi Sokrates, a, prawdę rzekłszy, to i sztuka malarska. Toć i jej płody stoją przed tobą, jak żywe. A gdy ich zapytasz o co, wtedy bardzo uroczyście — milczą. Tak samo i słowa pisane. Zdaje ci się nieraz, że one myślą i mówią. A jeśli ich zapytasz o coś z tego, o czem mowa, bo się chcesz nauczyć, one wciąż jedno tylko wskazują, zawsze jedno i to samo. A kiedy się mowę raz napisze, wtedy się ta pisana mowa toczyć zaczyna na wszystkie strony i wpada w ręce zarówno tym, którzy ją rozumieją, jak i tym, którym nigdy wpaść w ręce nie powinna i nie wie, do kogo warto mówić, a do kogo nie. A kiedy ją fałszywie oceniają i nie słusznie hańbią, przydałby się jej ojciec do pomocy, bo sama ani się od napaści uchronić, ani jej odeprzeć nie potrafi.“

Fajdros: I to bardzo słuszne słowa.“

Sokrates: A gdyby tak inną mowę zobaczyć, rodzoną siostrę tamtej: jaka ona jest i o ile lepsza i więcej potrafi niż tamta.“

Fajdros: Jakaż to; jak się ona robi?“

Sokrates: Mistrz, który wiedzę posiada pisze ją w duszy ucznia

---

[1]) Fajdros, 60—91, cytuję w świetnym przekładzie Witwickiego.

Ona potrafi odpierać napaści i wie, do kogo mówić, a przed kim milczeć potrzeba.“

Fujdros: Mówisz o żywej, pełnej ducha mowie człowieka, który wiedzę posiada; mowa pisana to jej mara tylko?“

Sokrates: Ze wszech miar. Ale coś innego mi powiedz. Jeżeli rolnik ma rozum a zależy mu na pewnem nasieniu i chciałby, żeby ono owoc wydało, to czy je rzuci podczas lata gdzieś w ogródku Adonisa i będzie się po ośmiu dniach cieszył patrząc jak to pięknie schodzi, czy też na to sobie czasem tylko, jeśli wogóle kiedy i to dla zabawy, od święta, pozwoli; jeśli mu na którem nasieniu naprawdę zależy, to, jak mu sztuka rolnicza nakazuje, posieje je w grunt odpowiedni i będzie się cieszył, jeśli to, co posiał po ośmiu miesiącach dojrzeje?“

Fajdros: Tak jest Sokratesie; to będzie robił na seryo, a tamto nie, tak jak mówisz.“

Sokrates: A „cóż ten, który posiada więdzę o tem, co sprawiedliwe i piękne i dobre; czyżby on miał mieć mniej rozumu od rolnika, tam gdzie chodzi o jego własne nasiona?“

Fajdros: Bynajmniej.“

Sokrates: Więc i on nie będzie serjo pisał tych rzeczy na płynącej wodzie, nie będzie piórem i atramentem siał słów, które za sobą przemawiać i prawdy nauczyć, jak należy nie potrafią.

Fajdros: Nie będzie, z pewnością nie będzie.“

Sokrates: O nie! Ogrody z liter i słów dla własnej zabawy będzie obsiewał i pisał, jeżeli zechce; będzie sobie kaplicę osobistych pamiątek budował, aby do niej chodził kiedy starość niepamięć przyniesie; on i każdy który za nim pójdzie. Rozkosz będzie miał patrzeć, jak te kwiaty kwitną i kiedy inni w zabawach w ucztach i w innych tego rodzaju rzeczach odświeżenia szukają, on się tak jak mówię, bawić potrafi całe swoje życie.“

Fajdros: Przecudną opisujesz zabawę wobec tamtej podłej. Tak się módz bawić mowami o sprawiedliwości i innych rzeczach, jak mówisz, układać mity.....“

Sokrates: Tak jest naprawdę kochany Fajdrosie, tak jest. Ale znacznie piękniejsza poważna praca na tem polu, kiedy ktoś sztuki djalektyki zażywa, a weźmie duszę zdolną i umiejętnie w niej zasadzi i posieje mowy, które i sobie samym i swojemu siewcy pomódz potrafią, a nie zmarnieją bez plonu, bo jest w nich nasienie, z którego nowe mowy w rozmaitych typach ludzkich rosną i ono

nie umiera nigdy, a takie szczęście daje człowiekowi, jakiego tylko tu dostąpić można!“

Zapewne, że rozwój kultury, szczególnie od czasu wynalezienia druku, dał słowu pisanemu większą doniosłość niż mu ją tu Plato przyznaje; piśmiennictwo nie jest już dziś tylko ogródkiem, uprawianym przez garstkę wybranych dla rozrywki, ale rozległem polem, na którem najszersze warstwy społeczne szukają pokarmu. Książka stała się jednem z najpotężniejszych narzędzi naszego rozwoju umysłowego i z tego tytułu zdobyła sobie nietylko prawo obywatelstwa, ale i pewnego rodzaju kult w społeczeństwie; stawia się dla niej osobne budynki, pisze się o niej osobne studja, żąda się dla niej jeszcze większego rozpowszechnienia, jeszcze więcej wpływu niż dotąd. Już w czasie wojny ukazały się u nas dwa studja Dębickiego [1]) i Bystronia [2]) poswięcone zadaniom cywilizacyjnym książki; oba zostały dobrze przyjęte przez krytykę i mogą służyć za dowód jak bardzo aktualną jest u nas sprawa organizacji, dalszego rozwoju rodzimego piśmiennictwa.

A jednak nie można nie przyznać, że podstawowa myśl starego założyciela Akademii o wyższości żywej wiedzy zaszczepianej w umyśle ucznia nad martwą, złożoną w książce i dziś ma swe głębokie znaczenie. Owszem, ma je nawet w znacznie większym stopniu niż dawniej, a to właśnie dla tego, że piśmiennictwo doszło dziś do takiego rozwoju, jakiego Plato nie mógł nawet przewidzieć i że coraz bardziej obejmuje hegemonję życia umysłowego, odsuwając na dalszy plan żywe nauczanie słowem.

Nie trzeba bowiem zapominać, że w stosunkach ludzkich każdy czynnik postępu nosi w sobie pierwiastki rozkładowe, reakcyjne, które przy krańcowem lub jednostronnem jego stosowaniu zaraz na jaw wychodzą i paraliżują dodatni wpływ, jaki mógłby wywrzeć. I książka obok ogromnych usług, jakie oddała cywilizacji ma także swe ujemne strony tak, iż źle użyta paczy umysły i zatrzymuje raczej ich rozwój.

Już Plato zwrócił na to uwagę, że „wynalazek pisma niepamięć w duszach ludzkich posieje, bo człowiek, który się go wyuczy przestanie ćwiczyć pamięć; zaufa pismu i będzie sobie przypominał wszystko z zewnątrz, ze znaków obcych jego istocie a nie zwła-

---

[1]) Książka i człowiek.

[2]) Człowiek i książka.

snego wnętrza, z siebie samego; więc pismo nie jest lekarstwem na pamięć, ale tylko środkiem na przypominanie sobie“ [1]).

W samej rzeczy rozwój kultury umysłowej najzupełniej potwierdził obserwacje mędrca greckiego; w miarę rozszerzania się piśmiennictwa pamięć u ludzi staje się coraz uboższą, coraz mniej wyćwiczoną; pismo ułatwia przypominanie sobie rzeczy raz słyszanych, nie potrzeba przeto robić wysiłków wewnętrznych, aby wszystko, co się usłyszało w pamięci zachować. Dawniej miało się swą wiedzę bardziej w pogotowiu, bardziej pod ręką; można było ją wciąż przeżuwać, przez co człowiek dochodził do dużo głębszego wniknięcia w jej treść i dużo lepiej opanowywał nabyte wiadomości, choć naturalnie były one niezbyt rozległe. Dziś wiedza nasza jest dużo dalej od nas, nie przenikamy się nią tak gruntownie, i jeśli dzięki książce zyskała dużo na rozległości, to dzięki tejże książce u niejednego traci na głębokości i gruntowności.

Uderza to przy porównaniu dawnego kaznodziejstwa z dzisiejszem; dawne kazania są bez porównania bardziej przeniknięte Pismem św. niż dzisiejsze, a to dla tej prostej przyczyny, że kaznodzieja dawnych czasów miał Pismo św. w pogotowiu w pamięci. Niejeden umiał niemal całe Pismo św. na pamięć, a w każdym razie Psałterz, Ewangelje i Listy; pozwalało mu to dużo głębiej przemyśleć i przemodlić w sercu te podstawowe prawdy chrzescijanizmu, które są w nich zawarte; stąd i mowa jego miała póżniej więcej namaszczenia i mocy i silniej oddziaływała na słuchaczy. W ostatnich wiekach ta gruntowna znajomość Pisma św. staje się coraz rzadszą, co oczywiście odbija się na kaznodziejstwie. Przy ogromnym rozwoju środków pomocniczych do studjowania Pisma św.: podręcznych wydań, słowników, konkordancji, wysiłek pamięci wydaje się zbyteczny. Jest w tem niewątpliwie postęp i mowy być nie może o zatrzymywaniu całego ruchu wydawniczego w dziedzinie biblijnej na to, aby dać możność pamięci odzyskać dawne wpływy; ale nie trzeba tracić z oczu, że wielki rozwój piśmiennictwa z konieczności musiał ujemnie wpłynąć na kształcenie pamięci, a pośrednio na gruntowość kultury umysłowej i że należy temu przeciwdziałać za pomocą specjalnego ćwiczenia tej zaniedbanej władzy.

Ale to nie wszystko. Oprócz tej słabej strony, którą już Platon wskazał, piśmiennictwo może jeszcze z innego punktu widzenia

---

[1]) Fajdros, 59.

ujemnie wpływać na kulturę ducha, a to przez przesłanianie rzeczywistości. Doskonale charakteryzuje to zjawisko Dębicki w ostatnim rozdziale wyżej wzmiankowanej książki, zatytułowanym „Książka a życie“:

„....człowiek który zbyt wielkiem zaufaniem obdarzył książkę, który wyłącznie przez jej pryzmat patrzy na świat, oddala się często od życia i buduje między nim a sobą nieprzenikliwą przeszkodę z papieru. Z poza tej przegrody wszystko wydaje mu się innem niż jest, myśl jego traci poczucie rzeczywistości odzwyczaja się od operowania wartościami konkretnemi i staje się nieudolną do chodzenia po ziemi. Odbija też łacno od jej brzegów i żegluje ku mglistym zarysom nieśmiertelnej Platońskiej utopji“

„Takich ludzi „papierowych“, którym książka dała dużo wiedzy teorytycznej, rozwinęła w nich pierwiastek szlachetnego marzenia, ale uczyniła ich niezdolnymi do praktycznego budowania naprzód własnego, a potem społecznego życia, epoka nasza wydała aż nadto wielu. Spotykamy ich na każdym kroku mamy z niemi do czynienia wszędzie, w każdej dziedzinie pracy, w każdym zawodzie.“

„Są to ludzie, w których pod wpływem książki zanikł indywidualny pierwiastek twórczy, których komórki mózgowe do wprawienia ich w ruch potrzebują zawsze cudzego motoru, pozostawione zaś samym sobie drzemią spokojnie“.

„Tymczasem cały postęp, rozwój i udoskonalenie życia zależą nie od ilości istniejących na świecie książek, ale od sumy wyzwalających się w ludzkości sił twórczych, od energji kinetycznej tych sił, od ich zdolności do wykonywania ogromu codziennej pracy, w której obliczu stoi człowiek nowoczesny“.

„Książka ma tedy za zadanie siły te w człowieku budzić, a nie usypiać je i paraliżować“.

„Kto ją asymiluje dobrze i zdrowo, kto nie uważa jej za alfę i omegę wiedzy o życiu, ale za pomocnicę w przenikaniu jego tajemnic, ten w jej towarzystwie i pod jej przewodem potrafi być w życiu jednostką dzielną i twórczą“.

„Natomiast ten, komu przesłoni ona całkowicie świat realny, przeżyje swoje życie jałowo i do żadnych pozytywnych nie dojdzie w niem wyników“.

Trudno o trafniejsze zaobserwowanie tego przesłaniania sobie świata książką; zamiast, aby nas uczyć jak mamy bezpośrednio

z rzeczywistości czerpać nasze wiadomości, staje ona między nami a tą rzeczywistością z pretensją, że nas sama wszystkiego nauczy. Że zaś każdy ma skłonność do tego, aby innych podług siebie sądzić, przeto niejeden zatwardziały książkowiec jest przekonany, że wszyscy ludzie winni tak samo wyłącznie książkami się karmić i że, jeśli coś wiedzą, to wiedzą to z książek. Doszło do tego, że w historyi literatury, gdy się bada źródła twórczości danego autora przeszukuje się skrzętnie dzieła, które mógł przeczytać, nawet gdy chodzi o najprostsze nieraz wiadomości; tak źródłem do grzybobrania w „Panu Tadeuszu" miała być raczej jakaś książka o grzybach, niż własne samodzielne zebrane przez poetę wiadomości z tej dziedziny w czasie częstych niewątpliwie grzybobrań w młodzieńczych jego latach.

Naturalną konsekwencją tego przeceniania książki jako źródła wiedzy jest i przecenianie jej jako dowodu wartości naukowej uczonego. Dla wielu napisanie książki jest jedyną drogą wykazania swej wiedzy tak, iż, gdy mowa o czyjejś uczoności, pytają się: co napisał? Zapominają oni, że nietylko w dziedzinie twórczości praktycznej zrobienie czegoś jest dużo większym dowodem wykształcenia niż napisanie o tem samem książki, lecz, że to samo ma miejsce i w dziedzinie teorytycznej, w której twórczość zewnętrzną zastępuje nauczanie, komunikowanie innym swej wiedzy.

Niewątpliwie dużo większym dowodem wiedzy jest wytworzenie szkoły, niż napisanie choćby całej bibljoteki książek; trzeba mieć dużo głębsze zrozumienie zagadnienia, aby módz je dać całkowicie zrozumieć innym, niż aby je wypowiedzieć w piśmie. i dlatego przecenianie pod tym względem książki, a niedocenianie żywego nauczania jest poprostu jednym z przejawów tak częstego u ludzi kroczenia po linji najmniejszego oporu. Robi się to, co jest łatwiejsze, co wymaga najmniej wysiłków, a najprędzej daje pewne stanowisko w świecie uczonych; grafomanja jest tylko krańcowym i nieraz patologicznym przejawem tej samej tendencyi.

Niestety przecenianie książki jako kryterjum uczoności jest u nas do pewnego stopnia usankcjonowane samym trybem habilitacji profesorów na uniwersytetach. O dopuszczeniu do nauczania decydują napisane książki, boć wykład habilitacyjny jest tylko formalnością, mającą z resztą miejsce wtedy, kiedy decyzja na zasadzie przedstawionych prac faktycznie już zapadła.

Są tu niewątpiwie bardzo silne wpływy niemieckie i bardzo

byłoby na czasie poddać je rewizji a jednocześnie poznać system rekrutacyi profesorów uniwersyteckich, panujący we Francji. Tam trudno się dostać na katedrę uniwersytecką, gdy się przedtem nie nauczało w szkole średniej; ogromna większość wybitnych uczonych francuskich, że wymienię Fagueta, L. Poincarégo i Bergsona nauczali najpierw w liceach i dopiero dawszy dowody, że umieją uczyć, zostali powołani do nauczania na stopniu wyższym.

Naturalnie, że piśmienna ich tworczość ogromnie na tem zyskuje; kontakt z młodymi umysłami zdobyty drogą nauczania nie może się nie odbić na ich twórczości literackiej, nadając jej jasność i przystępność, którą rzadko będzie miał w swych pismach uczony, nie umiejący porządnie uczyć.

Przy wielkich przemianach, jakie w naszem życia społecznem nastąpią, a które i dziedziny szkolnej nie zostawią nietkniętą, trzeba będzie koniecznie wziąć pod uwagę francuski system rekrutacyi sił nauczycielskich zarówno dla wyższych jak i dla średnich zakładów naukowych. Zasada, aby na katedrę uniwersytecką można było się dostać dopiero, gdy się w szkole średniej wykazało, że się umie uczyć, ma bardzo wiele za sobą; naturalnie mowa tu jest o tych wydziałach które przygotowują nauczycieli t. j. teologicznym, humanistycznym i przyrodniczym. Nie należałoby wykluczać prac piśmiennych, ale nie kłaść na nie głównego nacisku, Zasada ta zresztą, tak jak każda inna, winna dopuszczać wyjątki; miałaby ona znaczenie dyrektywy ogólnej, dającej poznać młodzieży myślącej o karjerze naukowej, jakie znajdzie na tej drodze wymagania.

Pierwszym rezultatem takiego postawienia sprawy byłoby podniesienie wartości zawodu nauczycielskiego. U nas zawód ten ceniony jest bardzo nisko, skorośmy zrobili zeń złorzeczenie: „bodajeś cudze dzieci uczył“. Rehabilitować nauczanie jest rzeczą ogromnej doniosłości zarówno ze względu na społeczeństwo, które tak wielkiej ilości sił nauczycielskich potrzebuje, jak i ze względu na samych nauczycieli, którzy mogą w swym zawodzie tyle zadowolenia znaleźć, gdy pójdą doń z prawdziwego powołania i z głębokim przeświadczeniem, że zdolność nauczania jest najlepszem kryterjum istotnej wartości umysłowej.

Rozumie się, że do rozbudzenia u nas większego zamiłowania do nauczania i do pobudzenia większej ilości prawdziwych powołań nauczycielskich potrzeba będzie całego szeregu innych jeszcze warunków, na pierwszem miejscu należytego uposażenia praco-

wników na tej niwie tak, iżby dla zarobienia na utrzymanie siebie i swej rodziny nie potrzebowali się zapracowywać w godzinach pozaszkolnych.

Bardzo ważnem będzie również stworzenie na naszych wszechnicach osobnych katedr należycie uposażonych dla pedagogiki. W dzisiejszym stanie rzeczy służą jej tylko docentury tak, iż młodzież poświęcająca się zawodowi nauczycielskiemu nie ma dostatecznej sposobności do poznania podstawowych praw nauczania i wychowania. I nie będzie można się zadowolnić jedną katedrą pedagogiki, trzeba będzie mieć osobną dla dydaktyki, a osobną dla nauki o wychowaniu. Są to dziedziny różne mające odrębne prawa i odrębne punkty widzenia i łączenie ich w jedno pod mianem pedagogiki jest czemś sztucznem i dla obu szkodliwem.

Z czasem będziemy musieli pomyśleć o specjalnych wyższych zakładach naukowych, przeznaczonych do przygotowywania nauczycieli szkół średnich na wzór tego, czem we Francji jest Ecole Normale. U nas dotąd za przykładem Niemiec nauczycieli szkołom średnim dostarczały same uniwersytety, a nawet za wyjątkiem katechetów wyłącznie ich wydziały t. zw. filozoficzne. Dla kandydatów na nauczycieli są tam osobne egzamina i osobne ćwiczenia, seminarja czy proseminarja; ale cały system nauczania na uniwersytecie nie może być całkowicie do potrzeb ich zawodowego wykształcenia zastosowany; stąd też, pominąwszy nawet brak dostatecznych wykładów pedagogiki, ich przygotowanie, do nauczania jest na ogół niewystarczające. Ze względu na wielu słuchaczy, którzy się zawodowi nauczycielskiemu nie poświęcają, profesorowie na uniwersytecie nie mogą całej swej uwagi zadaniom dydaktycznym poświęcać; uczą oni tych przedmiotów, ale nie uczą, jak uczyć, przygotowują uczonych lub przynajmniej gruntownie wykształconych w danym fachu ludzi, raczej niż nauczycieli. Nauczanie uniwersyteckie zawsze będzie musiało zachować w pewnym stopniu ten charakter, dlatego też tak ważnem jest powstawanie wyższych szkół zawodowych dla kształcenia nauczycieli szkół średnich; winne nam one dać elitę sił nauczycielskich, cały zastęp pionierów kultury narodowej. Bardzo byłoby z tego względu ważnem poznać organizację paryskiej Ecole Normale i jej wpływ na stan szkolnictwa we Francji.

Naturalnie, że jak we Francyi tak i nas uniwersytety w dalszym ciągu będą musiały dostarczać poważną część sił nauczycielskich,

ale już samo istnienie w tej dziedzinie szkoły zawodowej drogą rywalizacyi odbije się na nauczaniu uniwersyteckiem, które będzie musiało bardziej rachować się z potrzebami szkolnictwa średniego.

Wszystkie te środki są niezbędne jeśli szkolnictwo w odradzającej się Polsce ma odegrać tę wielką rolę, której się ona po niem spodziewa. Ale wszystkie one zależne będą w wysokim stopniu od zrozumienia, jakiego dozna w naszem społeczeńswie to ogólne zagadnienie, któreśmy tu poruszyli. Musimy poddać rewizji nasze zapatrywania na te tak ważne zjawiska życia umysłowego, jakiemi są uczenie i pisanie, i powiedzieć sobie, żeśmy niedoceniali pierwszego, a przeceniali drugie. Wpływ kultury niemieckiej jest tu niewątpliwy i bardzo pilnem zadaniem najbliższej przyszłości będzie zbadać, czyśmy nie zadużo temu wpływowi ulegli.

Najlepszem antidotum na infiltracyę kultury niemieckiej będzie zbliżyć się bardziej do starszej od niej i głębszej kultury francuskiej. Naturalnie nie nato, by jej czynniki żywcem do nas przenosić, ale, aby poznać prawa jej rozwoju i przekonać się czy niedałoby się niektórych z nich u nas zastosować.

Otóż we Francji kult żywego nauczania jest dużo większy niż w Niemczech. Nauczycieli którzy umieją nadać wybitniejszy kierunek swym uczniom tytułuje się Maître, podczas gdy dla reszty wykładających ma się zwykłą nazwę Professeur; podobnie i termin élève oznacza ucznia, który słuchał wykładów danego profesora, zaś disciple służy do oznaczenia tych z uczni, którzy otrzymali od niego głębszy kierunek i należą do jego szkoły.

Że rozwój piśmiennictwa nic na tem nie traci, nie potrzeba chyba dodawać. Książka francuska jest pierwszą na świecie, a uderzającą swą harmonję między głębokością treści, a jasnością formy i świetnością szaty zewnętrznej zawdzięcza właśnie temu, że wyrasta nie gdzieś w samotności, wśród kurzu bibliotecznego, ale że wytryska z żywego obcowania umysłów z sobą, że w żywem nauczaniu ma swój początek i swoje kryterjum.

Ten czynnik kultury francuskiej zasługuje przeto na gruntowne przemyślenie. U nas przecenia się książkę ze szkodą żywego nauczania, ale i książce na dobro to nie wychodzi. Piśmiennictwo nasze naukowe ma w sobie dużo cech germańskich, czuć je zawsze zbyt silnie biblioteką, a brak mu tych cech jasności i przystępności, którychby tylko w ogniu żywego nauczania nabrać mogło. Niejedna z takich książek zamiast otwierać oczy na

rzeczywistość, staje się zasłoną papierową, która ją przesłania przed oczami i tylko zraża do dalszego jej badania.

Toteż szerzenie kultu żywego nauczania i słowu drukowanemu tylko na dobre wyjść może. Nabierze ono więcej kontaktu z życiem, a przez to więcej rozmachu, więcej świeżości, więcej wartości kształcącej. Choćby nawet ilość drukowanych książek miała się przez to zmniejszyć, czego zresztą nie ma racji się spodziewać, to jakość bardzo się podniesie i wpływ ich oświatowy ogromnie wzrośnie.

A dla całokształtu kultury narodowej, dla roli, jaką szkonictwo będzie miało w niej do odegrania kult żywego nauczania będzie miał wprost pierwszorzędne znaczenie. Da on nam z czasem na wszystkich stopniach nauczania pracowników gorąco przywiązanych do swego zawodu i przekonanych, że najciekawszy proces na świecie to powolny rozwój umysłu i serca ludzkiego, a najpiękniejsze zajęcie, to umiejętne kierowanie tym rozwojem.

Nie będziemy mieli wtedy ani w szkolnictwie ludowem rzemieślników nauczania, przeklinających swój los, ani w szkołach średnich urzędników, pełniących ze znudzeniem swe godziny służby, ani na uniwersytecie uczonych, piszących książki, których nikt nie czyta i zostawiających po sobie katedrę, której niema kim obsadzić. Na ich miejsce przeważać będzie coraz bardziej i dziś już nierzadki typ nauczyciela z powołania, dobrze przygotowanego, traktującego swój zawód z zamiłowaniem, z pewnego rodzaju artyzmem, zapalonego do tego rzeźbienia młodych umysłów i zdającego sobie dobrze sprawę z tego, że od jego pracy zależy rozwój duchowy całych pokoleń.

Takich nauczycieli nam potrzeba,' którzyby odczuwali radość nauczania i przenosili ją nad zadowolenie, które twórczość z piórem w ręku daje; którzyby ze starym Platonem byli przekonani, że „prawdziwa, żywa, pełna ducha wiedza to ta, którą człowiek sam posiada i którą jest wstanie wypisać w duszy ucznia i zasiać w niej tak, iżby nie zmarniała, ale plon wydała; zaś mowa pisana to jej mara tylko."

O. Woroniecki O. P.

Finanse a wojna.

(Dokończenie).

Jeżeli tedy niepodobna zaspokoić zapotrzebowania puszczeniem w ruch aparatu podatkowego, choćby stosując go z nadzwyczajnemi ulepszeniami, jeżeli również nie jest wskazanem stosować tu zasadę *laisser faire et aller* i czekać na wyrównanie się w przyszłości wszelkich różnic i przeciwieństw i na automatyczne przywrócenie równowagi w gospodarstwie społecznem i w finansach państwowych, to pozostaje chyba jeden sposób: pozbyć się narosłego długu w całości lub przynajmniej w części, ale od jednego zamachu.

Takim sposobem, najprędzej się nasuwającym jest kontrybucya, nałożona na zwyciężonego nieprzyjaciela i zużyta na spłacenie długu państwowego. Wspomnienia z roku 1871 i oglądane wielkie bogactwa szybko i bez znaczniejszego zniszczenia zagarniętej Belgii pociągnęły Niemców do marzeń o olbrzymiej kontrybucyi, wynoszącej może 100, a może więcej miliardów marek, którąby zapłaciła Francya i Belgia, a któraby gospodarczo dokończyły tego, czego miecz niemiecki nie potrafił dokonać. Podobnie wtedy, gdy w Niemczech bardzo wielkie nadzieje przywiązywano do sukcesów łodzi podwodnych, również hałaśliwie mówiono i pisano o kontrybucyi, którą nałoży się osaczonej i zgnębionej Anglii, przez co zmniejszyłby się wydatnie dług wojenny Niemiec. Również zaczynało być głośno o podobnej kontrybucyi, gdy Niemcy zajęli olbrzymie przestrzenie dawnego carstwa rosyjskiego i gdy wskazywano na „oswobodzone z rosyjskiego ucisku“ narody, jako na tych, którzy mieli zapłacić za wolność i za własną państwowość czy to kruszcem, czy surowcami, byle wydatnie w stosunku

do długu wojennego Niemiec. Zaliczki na taką „opłatę“ i to w niemałej wysokości pobierały już mocarstwa okupacyjne, czy to w postaci rekwirowanego i wywiezionego drzewa z lasów, bawełny z zamkniętych fabryk łódzkich, koni, metali, skór lub innych surowców.

Że państwa wojujące nie mówią głośno o tym sposobie zmniejszenia długu wojennego, to ma swoje źródło w tem, że dotąd żadna ze stron nie mogła gwałtem wymusić pokoju, że Niemcy zaczynają powoli dochodzić do przeświadczenia, iż nie da się usunąć panowania Anglii i połączonej z nią Ameryki na morzu, oraz, że coraz poważniejszą staje się obawa i troska przed nienawiścią choćby powalonego na ziemię wroga, która zwycięzcy nie pozwoli na spokojne wyzyskanie zwycięztwa, ani na doprowadzenie swego gospodarstwa społecznego i skarbowego do stanu przedwojennego.

Muszą tedy państwa myśleć o innych środkach, któreby im pozwoliły naraz i wydatnie zmniejszyć dług wojenny, a takim, już często w historyi wypróbowanym sposobem jest bankructwo państwowe. Sama nazwa, zapożyczona z innej dziedziny i nie określająca należycie istoty rzeczy, nosi w sobie pewien odcień ujemnego sądu. Prywatny człowiek nie znajduje też z reguły łaski w oczach otoczenia, a przedewszystkiem w oczach swych wierzycieli, gdy w pewnej chwili oświadczy, że nie może dopełnić zobowiązań pieniężnych, które wziął na siebie. Cóż dopiero owa najpoważniejsza osoba w społeczeństwie, państwo, gdy bądź nie płaci procentów od wypożyczonych sum, bądź nie zwraca wypożyczonego kapitału, bądź nie chce uczynić ani jednego, ani drugiego, bądź też nie chce płacić w przyrzeczonej monecie lub czasie. Nawet ów sąd ujemny, z jakim się ten fakt spotyka, bywa w tym wypadku surowszy, niż gdy chodzi o prywatną osobę, choćby już z tego powodu, że wierzyciel poszkodowany nie ma do dyspozycyi ani trybunału, przed którym mógłby żądać ochrony swoich praw nabytych, a przyrzeczeniem państwa stwierdzonych, ani władzy, któraby wymusiła spełnienie tych przyrzeczeń. Ten ujemny sąd jednak nie zawsze może się ostać wobec argumentów rozumowych. Wszak nawet bankrutująca osoba prywatna w niejednym wypadku może sądem karnym skutecznie przytoczyć na swoją obronę okoliczności łagodzące albo wyłączające jej winę; u państwa, jako takiego, nigdy o winie nie może być mowy. Winy mogą się dopuścić władcy absolutni przez swoją rozrzutność, która w na-

stępstwie pociąga za sobą bankructwo, mogą ją popełnić politycy, przez wplątanie państwa w nieszczęśliwe wojny, po których następuje katastrofa finansowa, zawinić mogą ministrowie przez nierozważne prowadzenie gospodarki skarbowej i rachunkowej, przez fałszywą politykę celną, inwestycyjną itp. Wtedy jednak państwo decyduje się na bankructwo, wówczas kwestya zawinienia lub spowodowania należy do historyi, wtedy chodzi o wyciągnięcie konsekwencyi z istniejącego stanu finansowego państwa i o to, czy takie a nie inne wyjście jest wskazanem. Krok taki zatem poprzedzić musi dokładne zbilansowanie argumentów, które w danem państwie, w danej chwili i wśród danych rozlicznych okoliczności przemawiają za i przeciw niemu.

Bywają entuzyaści bankructw państwowych; a minister finansów Ludwika XVI., ksiądz Terray, nie był i nie jest osamotnionym ze swoją maxymą, że dla każdego państwa jest rzeczą zbawienną zbankrutować raz na sto lat. Entuzyaści ci wskazują całkiem realnie na to, że wydatki na oprocentowanie i na amortyzacyę tak wielkich długów pochłoną bardzo znaczną część budżetowych dochodów państwa, że państwo takie w razie ponownych zawikłań międzynarodowych nie będzie finansowo dostatecznie przygotowane do wojny, że nie będzie mogło w przyszłości podjąć się nowych zadań, które z biegiem czasu i rozwojem instytucyi społecznych i państwowych wypadnie spełniać, że państwo schodzi do roli pośrednika, przez kasy którego przechodzą pieniądze społeczeństwa pracującego, w ręce nielicznej warstwy rentyerów państwowych, która ze szkodą dla całego gospodarstwa społecznego, ma możność wstrzymania się od produktywnej pracy. Zupełnie słusznie wskazują na to, że nie pozbywając się odrazu brzemienia tych długów, będzie musiało całe społeczeństwo przez nieobliczalnie długi czas płacić olbrzymie podatki, będzie ograniczone w eksporcie i na targu międzynarodowym, będzie musiało dźwigać ciężar niesłychanej drożyzny li tylko w tym celu, by w najlepszym razie po szeregu lat podniósłszy gospodarstwo społeczne w państwie, podnieść także walutę i by potem wierzycielom państwa, którzy pożyczyli państwu pieniądze mało, lub w każdym razie mniej warte, płacić odsetki, albo zwrócić dług w pieniądzach pełnowartościowych. Twierdzę dalej, że bankructwo dotyka w pewnej części obywateli zagranicznych, a nie swoich, o których państwo ma się przedewszystkiem troszczyć. Państwo wreszcie i spo-

łeczeństwo zwolnione z tak wielkiego ciężaru, a więc z małymi w porównaniu do ościennych państw długami, może taniej i więcej produkować i skuteczniej konkurować na rynku międzynarowym, stąd możność szybszej odbudowy po wojnie.

Ale i przeciw bankructwu przytaczają — abstrahując od konkretnego przypadku — oddawna najrozmaitsze argumenta; nie wszystkie jednak mogą się ostać wobec możliwie bezstronnej nauki. I tak nie wiele więcej niż pustym frazesem są zarzuty, że na ogłoszeniu bankructwa cierpi powaga państwa. Wprowadzając do oceny działalności państwowej podobne mierniki z innych dziedzin, wypadałoby nam twierdzić, że wogóle nie ma powagi państwo, które żebrze, idąc z domu do domu, i domaga się podatków na swoje utrzymanie, albo które robi interesa, czy to jako bankier, czy jako przedsiębiorca i właściciel domenów, kopalń, hut, albo które wykonuje nawet niższe posługi jako listonosz, przewoźnik, trafikant itp.

Już więcej słuszności mają za sobą argumenta, że przez bankructwo cierpią podstawowe zasady moralności i prawa, na których spoczywa cała budowa państwowa. Jako taką podstawową zasadę przytaczają, oczywiście przedewszystkiem wierzyciele, obowiązek spełniania swoich przyrzeczeń finansowych. Tak jednak argumentujący nie liczą się z tem, że ta podstawowa istotnie zasada może się wskutek wyjątkowych stosunków znaleść w kolizyi z bytem państwa i dobrobytem całego społeczeństwa, że wówczas państwo musi przedewszystkiem spełnić swoje pierwszorzędne zadanie, zmierzające do utrzymania i utrwalenia swego bytu, do dobrobytu swojego społeczeństwa, jego zadowolenia i znaczenia w koncercie narodów i to nawet z chwilowem pogwałceniem zasady o dopełnianiu swoich zobowiązań i pogwałceniem praw poszczególnych jednostek. Że podobna kolizya nie jest rzeczą rzadką i że jej rozstrzygnięcie nie da się inaczej pomyśleć, tego jesteśmy aktualnymi świadkami, skoro państwo, mające za zadanie ochronę życia i mienia ludzkiego, mimo to poświęca to życie i mienie w czasie wojny dla innych celów.

Tak samo względy słuszności i sprawiedliwości, chętnie przez wierzycieli państwa obok poprzednich przytaczane nie mogą tu mieć decydującego znaczenia, nietylko dlatego, że wyżej wspomniane zadania i cele państwowe i nad tymi względami górują, ale również dlatego, że te względy mają być stosowane na rzecz

drobnej garstki wierzycieli państwowych, którzy coprawda przyszli państwu w krytycznej chwili z pomocą, ale przedewszystkiem za dobrem wynagrodzeniem i przedewszystkiem biorąc ryzyko bankructwa państwowego w swoją kalkulacyę, gdyż tak powinno im mówić dotychczasowe doświadczenie historyczne.

Również i obawa o kredyt państwowy, o to, że w przyszłości nikt nie będzie państwu chciał pożyczać pieniędzy, albo w każdym razie na trudnych bardzo warunkach, jest płonną, albowiem już Hume zauważył, że nie ma tak trudnej rzeczy do popsucia jak kredyt państwowy, co mógł śmiało powiedzieć, sięgając do historyi wszystkich niemal państw europejskich i do historyi bankructw państwowych, złączonych z nazwiskiem co wybitniejszych mężów stanu, czy Colberta, czy Mazarina, Richelieugo, Sullyego, Cromwella, czy przewódców wielkiej Rewolucyi francuskiej; niemniej historya XIX wieku, w szczególności finansów austryackich potwierdza tylko słuszność jego zdania.

Mimo, że zapotrzebowanie państw stawało się coraz większe, państwa o zaspokojenie tego zapotrzebowania rzadko kiedy były w kłopocie i owszem pokrywały je na coraz dogodniejszych warunkach. Przeciwnie więc z uzasadnieniem trzeba przypuszczać, że ten co oczyścił się z długów będzie w przyszłości dłużnikiem bardziej wypłatnym niż poprzednio.

W końcu i groźba, czy obawa zagranicznej interwencyi zbrojnej w obronie zagranicznych wierzycieli nie może zaważyć na szali argumentów przeciwnych bankructwu. Przedewszystkiem zbrojna interwencya natrafiała, a w przyszłości z postępującą demokratyzacyą jeszcze więcej natrafiać będzie na opozycyę w łonie tych państw, które się mają podjąć interwencyi, to na opozycyę przeciwników wszelkiej zbrojnej interwencyi, a w dodatku podjętej w interesie garstki wierzycieli. Nadto zaś na interwencyę narażone być mogą tylko państwa słabe, jak Venezuela w r. 1904; na utrzymaniu stosunków z takimi państwami nie wiele zależy interwenientom i nietylko bankructwo, lecz jakakolwiek inna sprzeczność interesów naraziłaby je wcześniej czy później na podobny gwałt.

Są jednak i istotnie złe strony bankructwa państwowego. Mimo wszystkie argumenta, takie poderwanie istniejącego porządku prawnego i to przez najwyższą w państwie osobę nie może przejść bez śladu na cywilnej moralności prawnej całego społeczeństwa. Nie pomoże, że bankructwo zostaje ubrane w formę ustawy, która

znosi poprzednią, obowiązującą w chwili, gdy państwo zaciągało swoje długi; nie pomogą wszelkie tłómaczenia, że taka szkoda moralna jest mniejszem złem od tych, jakie są skutkiem długów państwowych ponad siły społeczeństwa i jak się objawiają przez długie lata we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Również i kredyt państwowy przez pewien czas po bankructwie będzie utrudniony, zwłaszcza o ile chodzi o zagranicę, albowiem przypuszczać należy, że organizacya zagranicznych wierzycieli na giełdach będzie się starała zyskać odszkodowanie lub zadośćuczynienie za doznane wskutek bankructwa straty i w tym celu tak długo będzie mogła nie dopuszczać na giełdę papierów państwa, które zbankrutowało.

W końcu, i to jest najpoważniejsza szkoda, jaka może wyniknąć z bankructwa państwowego, owa mała „warstwa wierzycieli państwowych“ nie zawsze jest w istocie tak małą, jak się wydaje. Kredytowe papiery państwowe skutkiem rozlicznych przyczyn, a przedewszystkiem skutkiem ich wielkiej masy i odpowiedniej agitacyi interesowanych sfer mogą się dostać i dostają się w szerokie koła ludności w nich się lokuje w chwilach ciężkich dla państwa majątki małoletnich, kapitały żelazne, fundusze zakładowe gmin, fundacyi, zakładów publicznych, towarzystw asekuracyjnych, kościołów, banków, kas oszczędności i towarzystw współdzielczych, a nawet niewyzyskiwane w czasie wojny kapitały obrotowe przedsiębiorstw prywatnych. Szkoda tych osób, instytucyi lub przedsiębiorstw nie jest w skutkach swoich dla gospodarstwa społecznego całego państwa identyczną ze szkodą zawodowych wierzycieli państwa, owej warstwy rentyerów, którzy dla zarobku, kalkulując wielkie ryzyko pożyczki, państwu swoje fundusze pożyczyli.

W jeszcze większym stopniu, bo z rozszerzeniem na obszerniejsze warstwy, zachodzi to niebezpieczeństwo, jeżeli bankructwo odbywa się przez dewaluacyę pieniędzy papierowych, przyczem przeważnie przypadek decuduje o tem, czy dana osoba ma dużo gotówki przy sobie, lub do żądania od owego dłużnika, czy też ją poprzednio ulokowała w ziemi lub jakichkolwiek towarach, czy więc według tego jej strata na redukcyi pieniędzy papierowych będzie większą, czy też mniejszą. Takie bankructwo zatem musi z natury rzeczy zamącić aż do samego dna stosunki gospodarcze i społeczne w państwie, a to tembardziej, że sięga ono w dzie-

dzinę stosunków prawno-prywatnych ze względu na uiszczanie zobowiązań pieniężnych osób prywatnych wobec siebie. Osoby i instytucye, które były majętne, pewnego dnia tracą cały swój majątek lub jego część, zarywając wierzycieli, ci znowu swoich i t. d., tak, że koło osób dotkniętych nie może być z góry przewidziane, jak z góry nie było przewidziane, kto będzie dotknięty tem bankructwem i jak wysoką będzie ofiara przez niego poniesiona. Na porządku dziennym bywa niemożność zadośćuczynienia swoim zobowiązaniom, rozliczne procesy, przewroty w stanowisku społecznem, poszczególnych osób i rodzin. Oczywiście, że bankructwo państwa wywiera olbrzymi wpływ na całe życie gospodarcze, dotykając bezpośrednio produkcyi, obrotu, a nawet konsumcyi. Z jednej strony całe warstwy ludzi o stałych dochodach tracą swoją dawną siłę konsumcyjną, z drugiej inne, bądź świeżo wzbogacone, bądź mogące przystosować swoje dochody do nowych cen, popadają łatwo i często w gospodarowanie z dnia na dzień. Brak oszczędności i pracowitości, życie zbytkowne, nie liczące się z jutrem jest cechą takich czasów.

Rzecz zupełnie zrozumiała, gdy się zważy, że czasy przed bankructwem państwowem poprzedza stale zmniejszenie się wartości pieniądza, i że szeroka opinia przeczuwa dewaluacyę pieniądza, co samo już popycha ludność do wydawania pieniądza i zamiany go na towary lub ziemię, bez względu na cenę wogóle do spekulacyi albo do trwonienia, w myśl maxymy, że lepiej mieć dobrą przyjemność niż zły pieniądz.

Ten sposób zatem usunięcia nadmiernego długu, w jaki państwa popadły, ma wiele stron ciemnych i ta właśnie okoliczność naprowadziła już dawno teoretyków skarbowości na inną drogę, zmierzającą do tego samego celu, a bez przedstawionych szkód i niedogodności. W Anglii urodził się pomysł pokrycia długu państwa w ten sposób, że wszystkie osoby, w państwie zamieszkałe oddadzą na ten cel jednorazowo część majątku. Dwukrotnie dyskutowano tam poważnie na ten temat, a bardzo dzielne umysły Anglii, przedewszystkiem Hume i Ricardo, przemawiały to za, to przeciw takiemu środkowi: po raz pierwszy w r. 1714, gdy Anglia, stanąwszy na czele koalicyi całej niemal Europy złamała w dwunastoletniej wojnie sukcesyjnej hiszpańskiej potęgę Ludwika XIV., ponownie, gdy po dwudziestoletniej walce pokonała Napoleona. W dyskusyach potem prowadzonych, gdy pomysł tego ro-

dzaju wypłynął ponownie we Francyi po roku 1871 lub dziś, gdy jest na porządku dziennym we wszystkich niemal państwach, prowadzących wojnę, dorzucono do argumentów, pierwotnie przytaczanych bardzo mało nowego, a również i praktyka nie mogła dać nowych wskazań, albowiem ani w 18. ani w 19. wieku nie wprowadzono nigdzie w życie tego pomysłu. Dziś realizacya jego staje się tem prawdopodobniejszą, im mniej prawdopodobna będzie możność pokrycia zapotrzebowania finansowego, spowodowanego długami dzisiejszej wojny.

Jest jednak różnica między czasami po sukcesyjnej wojnie hiszpańskiej lub po wojnach napoleońskich a czasami, jakie nas czekają po obecnej wojnie. W r. 1714 oblicza Hutcheson, że 10% wszelkiego majątku, w Anglii się znajdującego wystarczy na umorzenie długu w wysokości 55 milionów funtów, w r. 1827, gdy już wszystkie skutki wojen napoleońskich w dziedzinie skarbowej stały się widoczne, i gdy majątek Anglii szacują na 2330 milionów funtów, projekty jednorazowego podatku majątkowego na pokrycie ówczesnych długów państwowych, 760 milionów wynoszących, obracają się około 12·5%. Projekty francuskie z r. 1871 mówią o 3·3 i 5% od posiadanego majątku. Dziś rzeczy mają się zgoła odmiennie. Rzesza niemiecka, przeprowadzając uchwalony w r. 1913 podatek majątkowy na zbrojenia przyjęła w toku wymiaru wartość dotkniętego tym podatktem majątku na 152 miliardów marek. Tę cyfrę, choćby powiększoną sumą majątków, niepodlegających powyższemu podatkowi, tj. kwotą co najwyżej 50 miliardów marek, i choćby powieloną wskutek spadku wartości pieniądza, należy przeciwstawić wyżej podanej ogólnej cyfrze kosztów wojennych Niemiec, nieodbiegających zbytnio od 200 miliardów marek, a będziemy bliżej zrozumienia jak wielkim będzie musiał być ów jednorazowy podatek, by usunął choćby część tego długu. W nielepszem położeniu znajduje się Austrya ze swoim dotychczasowym około stumiliardowym długiem wojennym przy majątku zdatnym do opodatkowania, również na taką kwotę w wartościach przedwojennych obliczonym. Jednem słowem: przyjąwszy, że wojna zakończyłaby się bez większych niż podane, kosztów i przyjąwszy, że wartość wszelkiego majątku tak w Niemczech jak w Austryi zwiększyła się trzykrotnie, to trzebaby na umorzenie tego długu wojennego tak w jednem jak i drugiem państwie, conajmniej je-

dnej trzeciej części wszelkiego majątku, który i w tych państwach się znajduje i nadaje się do opodatkowania.

Ten jednorazowy podatek majątkowy, który w istocie swojej jest częściową konfiskatą majątku, ma jak każda instytucya skarbowa wiele stron dodatnich obok ujemnych. Jego strony dodatnie objawiają się przedewszystkiem, tak samo jak przy innych sposobach jednorazowego zwolnienia się od długu wojennego, w uniknięciu nadmiernie wysokich podatków oraz drożyzny na długie lata, w ułatwieniu tem samem intenzywniejszej i tańszej produkcyi, w umożliwieniu konkurencyi na targu międzynarodowym, w poprawieniu waluty wewnątrz kraju przez zwolnienie obiegu od powodzi krążących surogatów pieniężnych, w większej swobodzie państwa na przyszłość pod względem podejmowania nowych i kosztownych zadań. Do jego stron dodatnich należy również to, czem góruje nad bankructwem państwowem, a mianowicie, że przy podatku majątkowym z góry oznaczone jest grono osób, które ma ponieść tę ofiarę na rzecz państwa, a nadto z góry i w myśl pewnych zasad jest unormowaną wysokość tej ofiary, czego nie ma przy bankructwie, a co jest jego najciemniejszą stroną.

Obok tych stron dodatnich wskazują na dalsze, właściwe specyalnie temu podatkowi, a więc na to, że wyżej będą cenić za granicą zdolność kredytową państwa, które decyduje się na taki krok i przeprowadza go należycie, tem samem, że łatwiej i taniej będzie można sprowadzić z zagranicy surowce, żywność i konieczne fabrykaty, że łatwiej przyjdzie inwestować zagraniczny kapitał w przedsiębiorstwach krajowych, łatwiej zaciągnąć pożyczki państwowe za granicą na ważne i doniosłe cele. Dalej podkreślają zwolennicy tego podatku zbawienny wpływ jego na oszczędność i pracowitość u tych, którzy będą nim dotknięci, i którzy się będą starali o wyrównanie spowodowanego podatkiem ubytku nietylko przez wyrzeczenie się zbytku, lecz przez intenzywniejszą produkcyę oraz zmuszenie do pracy warstw, które dotąd wyłącznie żyły z renty. Poważnym wreszcie argumentem za tym podatkiem jest ten, że albo go nie będzie można wcale przerzucić albo bardzo trudno, niemniej, że gros podatków będzie go mogło łatwiej spłacić ze względu na niższą obecną wartość pieniądza, w końcu, że administracya tego podatku już dlatego, że jest jednorazowym, będzie tańszą.

Oczywista, że podatek taki spotykał się już dawniej z kry-

tyką, która właśnie była powodem, że nie został wprowadzony w życie; również obecnie nie mało ma on przeciwników, zwłaszcza wśród klas posiadających, które wogóle są przeciwne jednorazowemu zwolnieniu się państwa z długów i wolą podatki na dalszą przyszłość i które ponadto w tym podatku widzą zapowiedź i początek socyalistycznego ustroju ze zniesionem lub bardzo ograniczonem prawem własności. Więc przedewszystkiem zarzucają mu nie bez słuszności do pewnego stopnia, że jest niesprawiedliwym, albowiem dochody, a nie majątek rozstrzyga o sile podatkowej jednostki, albowiem wysokość tego podatku zależy od jednej chwili, bez względu na późniejszy stan majątkowy, który może być wcale różnym od tego, jaki był w chwili decydującej dla wymiaru podatku majątkowego; albowiem inaczej będą dotknięci ci, którzy na jego zapłacenie będą mieli gotówkę, a inaczej ci, którzy w tym celu będą musieli długi zaciągać; inaczej będzie obciążany, zawsze widoczny majątek nieruchomy, inaczej nie dający się często uchwycić ruchomy. I dalszy zarzut niepozbawiony w wielu punktach uzasadnienia, to trudność ustalenia majątku, zwłaszcza tam, gdzie podobny podatek już przedtem nie istniał, gdzie zatem nie ma zorganizowanego aparatu wymiarowego z gospodarczo wykształconymi urzędnikami o dobrej znajomości lokalnych i zawodowych stosunków; a zorganizowanie i kontrola wymiaru nie jest tu rzeczą podrzędną ze względu na wielkość sum, o jakie chodzi i jakie mogą być u poszczególnego podatnika z jednej strony ponętną premią na defraudacyę, a z drugiej mogą doprowadzić go do ruiny przez jednorazowy i niesprawiedliwy wymiar.

Nie można — jak powiedziano — odmówić uzasadnienia tym zarzutom w wielu punktach, przyczem jednak zważyć należy, że nie ma podatku bezwzględnie sprawiedliwego, a jest rzeczą szczegółowych postanowień ustawowych usunąć lub złagodzić pewne niesprawiedliwości. Z drugiej zaś strony doniosłość sprawy powinna umożliwić państwu należyte zorganizowanie władz skarbowych do tego celu, choćby przyszło władze te wyposażyć w daleko idące prawa wobec podatników, a tych ostatnich ograniczyć w dziedzinach dotąd za nienaruszalne uznanych, jak przedewszystkiem przez wprowadzenie zupełnej jawności w stosunki majątkowe i dochodowe obywateli.

Mniej uzasadnione są inne zarzuty, np. ten, który zmierza do wykazania, że żyjącej generacyi należy się zwolnienie od podo-

bnych ciężarów majątkowych, skoro tyle ofiar poniosła wskutek wojny, albowiem zapomina się przy takiej argumentacyi o tem, że wielkość, kultura, dobrobyt narodu, jego stanowisko wśród innych współzawodników zależeć będzie właśnie od tych przyszłych generacyi, że współcześni zatem powinni możliwie wielkie ofiary ponieść, by w przyszłości nie utrudniać podniesienia narodu z klęsk wojennych. Podobnie bez uzasadnienia argumentują ci, którzy z żałem wskazują, że przy tym podatku dotknięci są wyłącznie obywatele państwa, a nie zagranica, odnosząca nieraz z wojny finansowe korzyści; idą oni zresztą niegodnym naśladowania szlakiem ideologii drobnych państewek, stojących u zarania swojej historyi, które chciałyby ciężary, połączone z własną państwowością, zrzucić ze siebie na zagraniczne kapitały.

Również nietrafne są argumenta tych przeciwników tego podatku, którzy twierdzą, że podatek ten niekorzystnie wpłynie na produkcyę, osłabiając jeden z jej zasadniczych czynników tj. kapitał, że zniszczy zdolność kredytową poszczególnych gospodarstw i spowoduje ucieczkę kapitału za granicę. Argumenta te, przy których jako podkreślenia nigdy nie brak obrazu z zabijaną krową mlekodajną lub z zarzynaną kurą jajonośną, nie liczą się dostatecznie z tem, że owa „reproduktywność gospodarstwa", tak pożądana, a nawet niezbędna dla skarbowości każdego państwa zależy w pierwszym rzędzie nie od gotówki, jaką rozporządza dane gospodarsiwo, lecz od ludzi, ich ilości, niemniej ich energii, pracowitości, zapobiegliwości, obowiązkowości, od ich wykształcenia, zależy od warunków naturalnych, od surowców, wreszcie i od maszyn, jakie są do dyspozycyi, o ile podatek majątkowy pozostawi nietknięte te czynniki, a najgorętsi zwolennicy tego podatku nie zamierzają nim niszczyć warsztatu produkcyjnego, to nie można się obawiać poważniejszych z tego podatku płynących szkód dla gospodarstwa społecznego, ani zamknięcia lub ograniczenia przedsiębiorstw, ani zmniejszenia zdolności kredytowej przedsiębiorców, ani też ucieczki kapitału za granicę, tem mniej, że i inne państwa nie będą miały niskich podatków i że we wzajemnym interesie wszystkich sprawa ta będzie musiała być unormowaną międzynarodowemi umowami. Nadto nie liczą się przeciwnicy, tak argumentujący z tem, że państwo miliardami, uzyskanymi z tego podatku będzie wykupywało swoje pożyczki wojenne, a dawni posiadacze tych papierów będą wskutek tego rozporządzali olbrzymimi

kapitałami do ulokowania. Te właśnie kapitały zaś znajdą odbiorców w tych, którzy nie będą mieli ani gotówki do zapłacenia podatku majątkowego, ani żadnych przedmiotów do szybkiego w tym celu spieniężenia. To przesuwanie na targu nieruchomości, towarów i papierów wartościowych, oraz na rynku kredytowym, owe zniżki i zwyżki na tych rynkach będą niewątpliwie miały bardzo wielki wpływ na gospodarstwo społeczne po wojnie i w nich będzie leżała niejedna przyczyna szkód, temu gospodarstwu wyrządzonych, ale te przesunięcia nie będą spowodowane wyłącznie wprowadzeniem podatku majątkowego, one w mniejszej lub większej mierze będą i tak towarzyszyły powojennemu gospodarstwu społecznemu.

Rozstrząsanie wszelkich argumentów za i przeciw podatkowi od majątku prowadzi w każdym razie do jednego rezultatu: że jego wprowadzenie i przeprowadzenie jest tem trudniejsze, im większy ma przynieść dochód i im wyższą będzie jego stopa oraz, że wobec wysokości kosztów obecnej wojny trudno liczyć się z tem, by je tym podatkiem można pokryć w zupełności lub w znacznej części.

Jakież zatem wyjście z tej katastrofy finansowej, przed którą będą stały po wojnie wszystkie państwa, w nią uwikłane? Ogólna recepta, którąby miała być równie dla wszystkich zbawienną, byłaby równie fałszywą jak niedorzeczną. Można jednak już obecnie dojrzeć pewne wspólne rysy, które będą w przyszłości bądź cechą, bądź postulatem skarbowości wszystkich niemal państw, wchodzących tu w rachubę.

Przedewszystkiem trzeba się będzie liczyć z tem, że jednym środkiem te finanse nie dadzą się uzdrowić. Przy tak olbrzymich sumach, o jakich była mowa, ani oszczędności w wydatkach, ani same podatki lub monopole, ani samo zrzucenie zobowiązań, ani sam podatek majątkowy nie wystarczą na pokrycie zapotrzebowania, pominąwszy już to, że każdy z tych środków, stosowany z osobna, bez łagodzącego i wyrównującego działania innych, w ramach całego systemu podatkowego, byłby często przyczyną krzywdzącej i jątrzącej nierówności i niesprawiedliwości. Wszystkie zatem środki i sposoby zmniejszenia długu i zwiększenia dochodów państwowych będą musiały być równocześnie stosowane z uwzględnieniem indywidualnych warunków każdego z państw.

Dalej trzeba się będzie liczyć z tem, że sprawa uzdrowienia finansów będzie w możliwie ściślej zależności od uzdrowienia gospodarstwa społecznego po wojnie. Owa podstawa, na której ma być odbudowany gmach przyszłej skarbowości musi być szerszą i wydatniejszą od dawniejszej, a będzie nią wówczas, gdy przedewszystkiem produkcya będzie wzmożoną, by w dostatecznej mierze mógł z niej czerpać skarb państwa i skarby wszelkich innych związków publicznych. Takie wzmożenie produkcyi może być tylko następstwem umiejętnego popierania i wyzyskania wszelkich warunków i sił przyrody oraz materyału i intellektu ludzkiego. Do osiągnięcia tego celu niewątpliwie potrzebne będą pomoc i środki państwowe; w jakiej jednak mierze one będą stosowane, a w szczególności czy przyniosą aż zasadniczą zmianę obecnego kapitalistycznego ustroju gospodarczego, to jest rzeczą nieistotną i sprawą, zależną od całokształtu warunków, w jakich będą się znajdowały po wojnie poszczególne państwa. Wszędzie jednak stan finansów i gospodarstwa społecznego będzie przedewszystkiem zależał od pracowitości społeczeństwa, od jej powszechności, wszechstronności i jej rezultatów. Jeżeli te będą dodatnie, to i potrzeby społeczeństwa będą zaspokojone, i export będzie znaczny, i pieniądz wewnątrz kraju i zagranicą będzie dobry, i możliwość sprowadzenia surowców z zagranicy łatwiejszą, a co za tem idzie i państwo oraz inne związki publiczne będą miały źródła, z których będą mogły czerpać środki na zaspokojenie swoich potrzeb.

Ale jeszcze jeden postulat będzie wszędzie musiał być spełniony, by najkrótszą i najszybszą drogą dojść do odbudowania skarbowości państwowej lub do stworzenia od podstaw nowego gmachu finansów tam, gdzie nowe państwa mają być rezultatem dzisiejszej wojny: postulat oszczędności. I to nietylko w gospodarce państwowej i publicznej wogóle, ażeby ciężary publiczne dotykały obywateli i temsamem produkcyę tylko w nieodzownej mierze, ale i w gospodarstwie prywatnem, gdyż jestto jedna z najniezawodniejszych dróg do mnożenia kapitału, do zwiększania produkcyi i do osiągnięcia tych korzyści, o jakich dopieroco była mowa. Generacya, której wypadnie żyć po wojnie będzie musiała być bardzo pracowitą i zapobiegliwą, by sprostać ciężarom publicznym, jakie na nią spadną, będzie musiała być prawdopodobnie bardzo cierpliwą, by bez opozycyi znosić prepotencyę pań-

stwa, które będzie sobie rościło prawo głosu i decydowania w wiel- sprawach i względach, które dotąd były dla ingerencyi państwa zamknięte, będzie musiała być bardzo skromną i oszczędną i rou bić znaczne ustępstwa ze swoich wygód i upodobań, do których przed wojną przywykła.

Ign. Weinfeld.

Ideologia historyczna.

Tylko to w przeszłości bywa przedmiotem naukowego badania, co pozostaje w związku choćby najdalszym z naszą teraźniejszością. Poznajemy przeszłość tworząc sobie jej przedstawienie, to zaś nasze przedstawienie zawsze jest tylko kategoryą teraźniejszości. Stąd też i nauka nie tylko nie może uwolnić się od wpływu teraźniejszości, ale musi być z nią ściśle związaną [1]). (Jest to rzecz sama przez się zrozumiała, jeśli tylko pojęcia teraźniejszość nie upraszcza się do „namiętności chwili i „ścierania się różnych prądów i kierunków politycznych").

---

[1]) Jest znamiennem, że ci właśni uczeni, którzy najwyraźniej i w sposób najbardziej bezpośredni wpływom teraźniejszości ulegają, najgwałtowniej i najbezwzględniej w polemice naukowej odmawiają charakteru pracy naukowej rozprawom, z racyi upatrzonego sobie w nich związku z teraźniejszością. Przyczem okazuje się zawsze, że mają wręcz odmienne zapatrywania na tę teraźniejszość, niż te, jakie przypisują naukowym przeciwnikom.

I tak prof. St Zakrzewski dla którego „obraz całej niepodległej Polski był i jest od roku 1772 wciąż żywym problemem politycznym" odmawia pracom Kutrzeby, Chołoniewskiego i Tokarza charakteru ściśle naukowego ponieważ są „mniej lub więcej związane z teraźniejszością" (Ideol. Ustrój. Kw. Hist. 1918/I. str. 19 i 1).

Historyk zaś niemiecki p. Leonhard dla którego rozprawa Balzera „z zagadnień ustrojowych Polski" jest „tendencyjnem pismem", próbą „nach Art advokatischer Rhetorik" „ein ganzes Volk, samt seiner Vergangenheit historisch zu „retten" — polemikę swą z Balzerem uzasadnia : „Er ist aber eine durch die Zeitumstände gebotene Pflicht bezeiten Bahauptungen entgegenzutreten, die geeignet sind, die leider sowiso vorhandene Neigung der poln. Landsleute Autors zu kritikloser Verhimmełung ihrer Vergangenheit zu bestärken. Diese Neigung wird gefährlich, wenn es, wie heute gilt, im eingenen Staate nüchterne Realpolitik zu treiben. Da wäre die vorliegende Schrift, wenn sie die offiziele Meinung ałler Polen ausdrückte ein Zeichen, dass man die Vergangenheit wieder aufleben lassen wolle... Man merkt die Absicht und wird besorgt" „(Poln. Perspektiven" Schmollers Jahrbuch. 1917/I. str. 418.

Nastrój uczuciowy bardzo często, być może nawet zawsze, jest pobudką twórczej pracy naukowej; wyniki też tej pracy są niejednokrotnie wyrazem nastroju „myśli i uczuć teraźniejszości“ Fakt więc, że jakaś rozprawa jest wyrazem takiego nastroju nie odbiera jej charakteru pracy naukowej, rezultatom zaś znamienia prawdy naukowej.

Historya bada przeszłość, aby zrozumieć teraźniejszość a przewidzieć przyszłość. Celem jej jak każdej innej nauki jest nie tylko objektywna prawda, ale przedewszystkiem zaspokojenie ogólne potrzeby intelektualnej opanowania zjawisk przez uporządkowanie ich i powiązanie w logiczną całość. Historya, jak każda inna nauka potrzebę tą zaspokaja przez tworzenie teoryi.

„Nie oglądając się za siebie — powiada Kubala — teraźniejszości zrozumieć nie można, a oceniając stan obecny, trzeba brać pod uwagę przeszłość i przyszłość“.

I jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że w chwili obecnej, tyle osobliwej, kiedy ma powstać państwo polskie — powszechną polską potrzebą intelektualną jest opanowanie tej wielkiej dzisiejszej teraźniejszości, oraz że kiedy nie sposób dokonać tego nie oglądając się za siebie — nauka historyczna czyni zadość tej potrzebie tworząc teoryę przyczyn upadku Polski, dążąc do systenzy dziejów niepodległej naszej przeszłości. I czyni to nie dlaczego innego, jak tylko dlatego, że jest nauką.

Zagadnienie przyczyn upadku Polski w naturalnym związku z teraźniejszością i przyszłością podejmuje dziś nie tylko polska ale i obca nauka; podejmuje za podniętą chwili bieżącej, rezultaty jej pracy są wyrazem nastrojów dnia dzisiejszego — nie mniej przeto służy nie jakiemukolwiek innemu interesowi, jak tylko własnemu naukowemu [1]).

---

[1]) P. Leonhard zauważył że rozprawę Balzera (w jęz. niem,) „z zagadnień ustrojowych“ wydał Naczelny Komitet Narodowy w Krakowie. Ponieważ roprawa ta — wedle jego klasyfikacyi jest adwokacką obroną ustroju szlacheckiej Rzeczpospolitej przeto oczywiście N. K. N., który ją wydał musi być reprezentacyą interesów polsko-galicyjskiej (skoro w Krakowie) wielkiej własności ziemskiej. Ponieważ zaś N. K. N. „das die Interesse des poln.-galizischen Grossgrundbezitzes vertritt“, wydał rozprawę Balzera — to niewątpliwie służy ona politycznym celom, mianowicie interesom szlachty polskiej. P. Leonhard nie umie bowiem w inny sposób wyjaśnić sobie genezy „tendencyjnej obrony„ ustroju dawnej Polski szlacheckiej, jak tylko chęcią tej szlachty przyrócenia w Nowej Polsce dawnego ustroju, szczególnie socyalnego.

I jest dla nauki, jako takiej, rzeczą najzupeniej obojętną, czy i jakich ustrojów wyrazem jest lub też tylko być się wydaje dana rozprawa naukowa, czy i jak wyniki danej pracy naukowej są w życiu zużytkowane, czy i w jakiej mierze stają się one n. p. w ręku publicystów i polityków potężnem narzędziem kształtującem teraźniejszość i wykuwającem przyszłość. Nie może jednak dla nauki, jako takiej być rzeczą obojętną, kiedy podsuwa się jej jako rozprawy naukowe utwory literackie, broszury polityczne a nawet wiecowe przemówienia. Tego rodzaju praktyki nie stają się dla niej ani trochę mniej, ani trochę więcej obojętne, gdy czyni się to w tym lub innym interesie, w interesie jakiegoś kierunku politycznego walczącego o ster rządów nad społeczeństwem, czy też w interesie jakiejś uczuciowej prawdy objawionej, dla której zdobywa się wyznawców. Praktyki te mają za sobą tradycye wieków, są odwiecznym wrogiem nauki. A wróg to tem groźniejszy, że chadza najczęściej w masce obrońcy. A walka ta tem trudniejsza, że częstokroć nie sposób go zdemaskować. Niejednokrotnie bowiem zwłaszcza w naukach historycznych trudno stanowczo orzec, czy dana publikacya jest rozprawą naukową, będącą wyrazem pewnego nastroju „myśli i uczuć teraźniejszości“, czy też jest broszurą publicystyczną podszywającą się pod miano naukowej. Istota bowiem różnicy, która tu zachodzi, kryje się w stosunku twórcy do dzieła, kryje się w tem, czy jest ono następstwem dążenia do naukowego poznania (choćby zgodnego z nastrojem, który stał się pobudką), czy też do przedstawienia, jako wyników nauki, pewnych określonych zapatrywań n. p. politycznych.

Ta druga alternatywa nie jest wykładnikiem fanatycznej miłości i religijnego pietyzmu dla nauki, nie wymaga również zbyt mocnego przywiązania do prawdy naukowej ani uczciwego do niej stosunku. Nie mniej przeto, a może właśnie dlatego cnót powyższych najbardziej krzykliwymi orędownikami bywają najczęściej ci właśnie, którzy przeciw nim najusilniej grzeszą,

A jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że obowiązek każdego badacza: wydzielać starannie to, co jest rezultatem pracy

---

Jest to typowy przykład na jak zabawnie dziwacznej drodze może uczony, kiedy dane zagadnienie naukowe obudzi w nim aktualny polityczny interes umacniać się w powziętem á prori podejrzeniu że rozprawa naukowa, której wyniki są sprzeczne z jego zapatrywaniami — jest publikacyą tendencyjną, służącą interesowi politycznemu n. p. jakiejś warstwy społecznej.

naukowej od tego, co się za takowy podaje, nabiera szczególniejszej wagi dla historyka, który docieka przyczyn upadku Polski, zwłaszcza zaś już w takiej chwili, jak ta, która mija, kiedy niema rozprawy poruszającej powyższe zagadnienie, którejby w polemice naukowej nie odmówiono charakteru pracy naukowej, a wnioskom jej i twierdzeniom znamion „objektywnej prawdy historycznej" kiedy równocześnie mnożą się publikacje mieniące się mniej lub więcej hałaśliwie pracami naukowemi, a służące nie tyle nawet chwili bieżącej, ile pewnym doktrynom politycznym i koterjom wykształconym w dniach minionej teraźniejszości [1]).

W tych warunkach spór naukowy, który ostatnio rozgorzał o „Ideologię ustrojową" obwarował się takim gąszczem błędnym kół logicznych i sprzeczności [2]) pustej frazeologii i demagogicznej retoryki, że nie przebrać się przezeń ku prawdzie przeciętnemu czytelnikowi zbrojne mu w żywe serce i woskard potocznego rozsądku. A to w pewnej tylko i nieznacznej mierze dlatego, że ci, którzy w sporze tym ustawicznie odwołują się do objektywnej prawdy nie dość ściśle zdają sobie sprawę z treści i zakresu tego pojęcia, co im z resztą pozwala stosować je w coraz to innem znaczeniu, jak też i nie mniej, że dość dokładnie przemyśleli związek, jaki zachodzi między przeszłością a teraźniejszością, oraz terazniejszością a nauką historyczną, skutkiem czego powołując się na ten związek pojmują go dowolnie coraz to inaczej, wręcz nawet przeciwstawnie; głównie zaś — zdaniem naszem — dlatego, że istota tego sporu naukowego o „Ideologię ustrojową" sprowadza się do różnego wartościowania Polski i jej teraźniejszości; a mianowicie do zaga-

---

[1]) Por. w przypisie wywód o „Ideologii ustrojowej" prof. St. Zakrzewskiego.

[2]) Prof. St. Zakrzewski uważa „że obraz całej niepodległej Polski był i jest od r. 1772 wciąż żywym problemem politycznym, zanadto raniącym nasze uczucia. by można było wysnuć syntezę tej niepodległej przeszłości ze stanowiska objektywnej prawdy". Równocześnie zaś ze stanowiska objektywnej prawdy i jako objektywnej prawdy broni „gmachu syntetycznego" szkoły krakowskiej przed tymi, którzy go chcą na gwałt przetwarzać. Nie wchodząc w tej chwili w to, czy powyższa teza prof. Zakrzewskiego jest prawdziwą czy nie, przyjąć musimy, że jest ona niewątpliwie prawdziwą dla prof. Zakrzewskiego, to jest, że prof. Zakrzewski ze stanowiska objektywnej prawdy ani wysnuć, ani też bronić jakiejkolwiek syntezy niepodległej naszej przeszłości nie jest mocen. W następstwie też prof. Zakrzewski, kiedy czyni to, wprowadza — jak świadczy o tem dowodnie „Ideologia ustrojowa" — namiętności chwili na teren nauki i temci właśnie sprawdza najdosadniej prawdziwość tezy swojej w stosunku do siebie samego.

dnienia: czy naród polski jest narodem już tylko w etnicznym i kulturalnem, czy też jeszcze także w historycznym i państwowem znaczeniu.

Fakt ten ujawnił się dostatecznie jasno w rozprawie p. Leonharda p. t. „Polnische Perspektiven". Chwila bieżąca postawiła przed historykiem niemieckim zagadnienie; czem będzie ta Polska, która powstaje? czy nie będzie dalszym ciągiem tej dawnej, która upadła? przedstawicielką tych samych „narodowych i religijnych pretensyi?" taka Polska byłaby groźną dla Niemiec. Po odpowiedzi zwraca się p. Leonhard do przeszłości, znajduje ją w wynikach badań naukowych, jakie przeprowadził nad genezą upadku Polski. Odpowiedź brzmi uspokajająco: „Für den objektiwen Historiker ist der Fall (Fall im doppelten Sinne) des alten Königreichs Polen res judicata wie selten einer. Nicht etwa in seicht moralisierendem Sinne, wohl aber in dem, dass in in diesem Fall die zureichenden Gründe für den Untergang des Staates völlig feststehen„. Polska musiała (mit unentrinnbarer Notwendigkeit) stać się łupem Rosyi. Ocaliły ją od tego — w interesie Zachodu — Niemcy i Austrya — przez rozbiór. Opierając się na tej „objektywnej prawdzie historycznej" p. Leonhard z ręką na pulsie teraźniejszości, z wzrokiem utkwionym w przyszłość orzeka:

„Das alte Polen ist tot und darf auch nachträglich nicht durch tendenziöse Umgruppierung der Tatsachen als Muster für die Zukunft aufgestellt werden".

Empirycznego sprawdzania swej teoryi, że nowa Polska nie pójdzie śladem dawnej doszukuje się p. Leonhard w ewolucji socjalnej, której w międzyczasie uległa. — Dzisiejsza Polska socjalnie nie jest już odpowiednikiem dawnejj W starem państwie polskiem szlachta była narodem κατ ἐξοχὴν, warstwy tej, która „politycznie społecznie nadawała ton" dawnej Polsce, tem bardziej nie można utożsamiać z całym narodem polskim. Przemiany, którym od tego czasu uległ wewnętrzny układ społecznych sił muszą odźwierciedlić się w nowej państwowości, muszą znajeźć wyraz w odpowiedniej zmianie narodowego charakteru. W rezultacie dotychczasowy obraz przedstawienia Polski będzie rozrzucony, powstanie jakiś inny, tej nowej Polski, która nie będąc socjalnie nie może być i politycznie odpowiednikiem dawnej.

A jednak, allerdings.

„In einer Beziehung ist es möglich, ja sogar wahrscheinlich,

dass das neue Polen in Fussstappen des alten tritt, und gerade dieser Möglichkeit gelten die Befürchtungen der Vertreter der rein preussischen Interessen. Jene nationalen und religiösen Prätentionen, deren Träger früher ausschliesslich der Adel und die ebenfalls adlige Geistlichkeit waren; sind mit verstärkter Intensität auf die inzwischen emporgekommenen Schichten der bürgerlichen Intelektuellen übergegangen“

Więc historyk niemiecki nie dowierza własnej naukowej teorji, że dawny naród polski w historycznem i państwowem znaczeniu nic niema wspólnego z dzisiejszym, choć oparł ją o objektywną prawdę, że Polska upadła sama przez się, że taką jaką była powstać nie może — i szuka dla Niemiec zabezpieczenia przed tą powstającą Polską na wypadek, gdyby wbrew jego prawdzie naukowej poszła śladem dawnej; znajduje je w przyłączeniu do Polski takiej ilości ziem ruskich „damit der neue Staat an dem grossen Bissen muhsam zu verdauen hat und uns ungafährlich ist“.

Przy takiem zabezpieczeniu p. Leonhard uważa, że Niemcy mogłyby spokojnie oczekiwać sprawdzenia przez życie i jego teoryi objektywnej prawdy histrorycznej o upadku Polski i wreszcie jego nadzieji — przeświadczeń, że w nowej Polsce rostrzygający wpływ mieć będą „wyszkoleni w realnej polityce“ „Polacy z Niemiec“ że na uniwersytecie warszawskim „darowanym Polsce przez Niemcy“ będzie historyi uczyć się inaczej, niż to czynił — Balzer, że rozprawa „Z zagadnień ustrojowych“ nie będzie „normą przyszłej, urzędowej polskiej nauki historycznej“.

Do tych bowiem — słusznie z resztą — szczegółów sprowadza p. Leonhard przejawy sprawdzenia przez życie jego historycznej i socjologicznej prawdy, że naród polski nie istnieje jako historyczna i państwowa kategorja, i że w następstwie nie można przywrócić dawnej Polski, a jedynie stworzyć jakąś nową z dawną nie albo bardzo niewiele mającą wspólnego.

I.

Naród pozbawiony włanego państwa skazany jest na zagładę. Ulega też w tempie szybszym lub wolniejszym automatycznie procesowi rozkładu i zniszczenia. Nauka historyczna takiego narodu w dążeniu do opanowania i zrozumienia teraźniejszości wyznaczonej

koniecznością (przez naród ten uznaną) bytowania w obcej państwowości ogląda się na przeszłość jako na — problem polityczny, oświetla ją w bezpośrednim kontakcie z żywą siłą — obcego państwa, — i wysuwa syntezę niepodległej swej przeszłości, tworzy teoryę naukową, która zaspokaja ogólną potrzebę intelektualną zrozumienia bieżącej teraźniejszości.

Naród, aby mógł opanować i zrozumieć teraźniejszość wyznaczoną koniecznością bytowania w obcej państwowości, aby mógł konieczność tą uznać i znią się pogodzić — musi przestać czuć się historyczną i państwową kategorją; aby przestać się nią czuć — musi uwierzyć, że zginął, że bytu państwowego, który utracił nie odzyszcze, aby to mogło się stać — musi uznać, że upadł z własnej winy, sam przez się, że upadek ten był nieodzowną koniecznością. Na takiem to — z czasem przez instykt samozachowawczy nakazanym dla uratowania istnienia swego jako etnicznej i kulturalnej odrębności — przystosowywaniu się do zmienionej teraźniejszości polega proces rozkładu i niszczenia narodu, jako historycznej i państwowej kategoryi.

Szkoła historyczna krakowska była i jest funkcyą tego to procesu rozkładu i niszczenia, któremu z natury rzeczy zwłaszcza po roku 1863 ulegaliśmy i ulegamy, jako naród w historycznem i państwowem znaczeniu. (Równocześnie jednak była i jest funkcją instynktu samozachowawczego narodu, jako etnicznej i kulturalnej odrębności). Stąd też dla kiernnku naukowego t. zw. krakowskiego naród polski przestawał być historyczną i państwową kategorją; przeszłości w piersiach swoich nie nosił lecz potępiał ją bezwzględnie z wyżyn objektywnej prawdy naukowej, nie czuł się dzieckiem przodków, ich wad i przymiotów lecz przodków tych wyrzekał się złorzecząc [1]). Dla kierunku tego ojczyzna była nie w obłokach, ale w kordonach granicznych i tworzyło się nie państwo duchowe, ale doskonale materjalny surogat państwowości odrębnej w obrębie i ścisłem przystosowaniu do obcej, zaborczej [2]). W następstwie

---

[1]) Przepięknie określił był Kubala stosunek do własnej przeszłości narodu, który jest państwową i historyczną kategoryą: „Szlachta czuła w całej pełni odpowiedzialność za całą przeszłość, którą w piersiach nosiła, czuła się dziedzicem przodków, ich wad i przymiotów, nabytych w pocie czoła i ofiarach krwawych". (Wstęp do „Wojny Moskiewskiej" str. 5.

[2]) Inaczej też w pełnem przeciwstawieniu się szkole krakowskiej, określał

szkoła historyczna krakowska oświetlała niepodległą przeszłość naszą nie w kontakcie (pośrednim) z żywą siłą państwa polskiego (duchowego), ale w bezpośrednim z żywą siłą państwa obcego, a obraz niepodległej Polski był dla niej — żywym problemem politycznym [1]).

A dlatego też w dniach tej teraźniejszości, jaką mieliśmy w ostatnim półwieczu nie kto inny, jak tylko tenci właśnie kie-

---

Kubala znaczenie i zadania wobec narodu dziejów ojczystych; uczył On : „Dla nas w dzisiejszym położeniu, znajomość dziejów ojczystych poważniejsze ma znaczenie, nie tylko dlatego, że dodaje wartości w oczach cudzych i własnych, że zapał nieci, patryotyzm podnosi — ale gdy się rwie tradycya i milkną wspomienia, historya budzi je do życia. Za jej dotknięciem dobywają się z pyłu wieków starożytne obyczaje. zapomniane wierzenia, odziedziczona sprawność i pogrzebane tajemnice — a gdzie ojczyzna w obłokach, gdzie się tworzy państwo duchowe, historya trzyma je przy ziemi, prawdy dziejowej uczy i ludzi wspólną przeszłością i nadzieją jednoczy“. (Kubala. Szkice. III. Wojna Moskiewska str. V.).

[1]) Prof. St. Zakrzewski dopatruje się w braku „bezpośredniego kontaktu z żywą siłą państwa“, oraz w fakcie „że obraz niepodległej Polski był i jest od roku 1772 wciąż żywym problemem politycznym“ przyczyn niemożności wysnucia syntezy niepodległej naszej przeszłości ze stanowiska objektyynej prawdy. Jest to teza, że jedynie nauka historyczna Niepodległej Polski może wysnuć syntezę jej dziejów ze stanowiska objektywnej prawdy. Teza ta jest równocześnie orzeczeniem, że nauka historyczna szkoły krakowskiej nie była nauką historyczną Polski Niepodległej, a synteza jej nie jest wysnutą ze stanowiska objektywnej prawdy. Uważamy, że twierdzenie prof. Zakrzewskiego w tej formie ogólnej nie jest prawdziwe. Nie dla wszystkich bowiem historyków polskich, a tylko dla szkoły krakowskiej — obraz niepodległej Polski był i jest problemem politycznym, nie wszyscy też oni oświetlali przeszłość naszą bez kontaktu (pośredniego) z żywą siłą państwa — czyniła to jedynie t. zw. szkoła krakowska.

Stwierdzona przez prof. Zakrzewskiego „niemoc“ nauki polskiej wysnucia syntezy ze stanowiska objektywnej prawdy — zdaniem naszem nie tylko objektywnej lecz wogóle jakiejkolwiek syntezy — miała niewątpliwie zgodnie z Jego poglądem „źródło w zjawisku niewoli“. Niewola bowiem ta była teraźniejszością niepojętą i niezrozumiałą dla Polski czującej się niepodległą i dla jej nauki historycznej. Teraźniejszość ta stawała się zrozumiałą i pojętą dopiero dla Polski stającej na gruncie obcej państwowości, czującej się podległą i dla jej historjografii. Tak więc niewola była źródłem niemocy nauki polskiej wysnucia jakiejkolwiek w ogóle syntezy niepodległej przeszłości; przejście zaś nad zjawiskiem niewoli do porządku dziennego było źródłem — przyznajemy — niemocy wysnucia nie syntezy, ale syntezy ze stanowiska objektywnej prawdy, ponieważ wówczas to dopiero traciło się kontakt z żywą siłą państwa polskiego, wówczas też „obraz Niepodległej Polski stawał się problemem politycznym“.

runek naukowy t. zw. krakowski mógł był wytworzyć i nikt inny tylko on wytworzył „gmach syntetyczny“ dziejów Polski niepodległej.

Jedynie jednak na poglądzie, że Polska upadła sama przez się, że upadek jej był wewnętrzną, rozwojową, organiczną koniecznością, można było oprzeć i rozbudować teorję naukową, która opanowywała tą naszą teraźniejszość, jaką mieliśmy zwłaszcza już po roku 1863. Nauka historyczna Polski niewolnej, stającej na gruncie obcej państwowości, określającej teraźniejszość swą hasłem „w tobie obca zaborcza państwowości trwamy i trwać chcemy, jako kulturalna i etniczna odrębność“, nauka historyczna takiej Polski nie mogła była wysnuć innej syntezy niepodległej przeszłości — niż tą, którą wysnuła szkoła historyczna krakowska.

Ideologia historyczna kierunku krakowskiego będąc funkcyą procesu rozkładu i niszczenia narodu naszego, jako historycznej i państwowej kategorji, była równocześnie potężnym czynnikiem tego rozkładu. Istota jej poglądu na przyczyny upadku Polski (jak też prof. St. Zakrzewskiego, historjografii obcej i ostatnio p. Leonharda) kryje się w wartościowaniu dzisiejszej Polski i jej teraźniejszości, jako narodu już tylko w etnicznem i kulturalnem znaczeniu.

Jak długo wartościowanie to odpowiadało i materyalnym wyznacznikom naszej teraźniejszości dopiero co minionej i tem w jej ujęciu, jakie posiadało w stanowczej przewadze nasze społeczeństwo w dniu jeszcze wczorajszym — tak długo „gmach syntetyczny“ szkoły krakowskiej był teoryą naukową, która zaspakajała powszechną polską potrzebę intelektualną opanowywania i rozumienia tej teraźniejszości, jaką mieliśmy. Dziś jednak, kiedy teraźniejszość ta ulega radykalnej przemianie, kiedy nie wyznacza się już, jak przez ubiegłe półwiecze koniecznością bytowania w obcej państwowości — gmach syntetyczny szkoły krakowskiej, pogląd jej na przyczyny upadku Polski nie jest już teoryą naukową, którąby opanowywała i dawała zrozumienie dzisiejszej naszej teraźniejszości. I tem się tłumaczy ów „zwrot w historjografii polskiej“, owo dążenie ogólne w polskiej nauce historycznej do „nowej syntezy“, owo „bankructwo szkoły krakowskiej“. I w tem zarazem tkwi najbardziej oczywisty sprawdzian, że błędnem i mylnem było wartościowanie przez szkołę krakowską i przez historjografię obcą, ostatnio p. Leonharda, narodu naszego, jako już tylko etnicznej i kulturalnej odrębności, że mimo wszystko jesteśmy wciąż jeszcze narodem także w historyczno państwowem znaczeniu.

W jakiej mierze? czy dostatecznie wielkiej, aby to państwo polskie, które ma powstać, mogło być dalszym ciągiem dawnego, nie zaś jakąś nową Polską, bądź to wypierającą się i wyrzekającą dawnej, bądź też naśladującą ją przez sztuczną archaizacyę form. (Jakkolwiek byłoby, to jest pewnem, że w takiej nowej Polsce — czy to urządzonej przez Niemcy lub Austryę, czyteż przez ogólny przewrót na zasadzie doktryny „przyrodniczego“ lub materjalistycznego pojmowania dziejów — obowiązywałyby „ideologia ustrojowa“ szkoły krakowskiej i p. Leonharda [1]), że trwałby w niej ze spotęgowaną mocą proces rozkładu i niszczenia narodu naszego, jako historycznej i państwowej kategoryi i że być może dopiero w tej nowej Polsce uleglibyśmy tej zagładzie, której szczęśliwie bądź co bądź uszliśmy w dobie półtorawiecznej niewoli).

Nie tu miejsce dla rozpatrywania powyższego zagadnienia.

W mniejszym czy większym stopniu — w każdym razie jesteśmy narodem w historycznem i państwowem znaczeniu; gdybyśmy nim nie byli, nie istniałoby wśród nas wartościowanie obecnej naszej teraźniejszości, jako konieczności przywrócenia, odbudowania państwa polskiego, dawnej Polski i nie byłoby dziś dążenia w nauce polskiej do tworzenia „na gwałt“ nowej syntezy, do tworzenia teoryi naukowej, którąby wartościowanie takie umożliwiła, nie byłoby między nauką historyczną szkoły krakowskiej a społeczeństwem rozdźwięku, między jej poglądem na przyczyny upadku Polski a dzisiejszą teraźniejszością sprzeczności; wartościowanie narodu polskiego i jego teraźniejszości przez szkołę krakowską i przez

---

[1]) W tym względzie podzielamy w zupełności bystre spostrzeżenie p, Leonharda, że jeśliby w powstać mającem państwie polskiem „normą oficjalnej nauki historycznej“ była rozprawa Balzera „Z zagadnień ustrojowych Polski“ (rozgłoszona jako dokument bankructwa szkoły historycznej krakowskiej) to Polska ta byłaby dalszym ciągiem dawnej; oraz, że w nowej Polsce, utworzonej przez Niemcy i dla Niemiec nie niebezpiecznej, historyi uczyłoby się „lepiej“ i inaczej, aniżeli we Lwowie (p. Leonhard nie wie o istnieniu prof. St. Zakrzewskiego). „Hoffentlich wird in der von Deutschland den Polen geschenkten Uniwersität in Warschau künftig bessere, tendenzfreiere historische Arbeit geleistet werden als in Lemberg“. Mamy pewność, że nawet i za trzy lata w polskich szkołach nie będzie się uczyć: „nur durch das erfolgreiche Eingreifen der Polen seien Deutschland und Österreich im grossen Weltkrieg schliesslich gerettet worden“ natomiast przypuszczamy że w najbliższej przeszłości na uniwersytetach niemieckich zacznie się wykładać, „że tylko skutkiem klęski i rozgromu Niemiec i Austrji granice wschodnie powstałej Polski nie zostały oparte o Dniepr i Dźwinę.

społeczeństwo polskie nie mogłoby być i nie byłoby dziś wręcz sobie przeciwne.

Przeszłość niepodległej Polski jest ta sama i naród polski jest ten sam, ale innym niż minione półwiecze jest dzień dzisiejszy, i inaczej niż wczoraj ujmuje teraźniejszość swą naród polski i to dlatego, że jest ten sam co dawniej. Zmienił się nastrój uczuciowy, którego wyrazem były wyniki pracy naukowej kierunku t. zw. krakowskiego, zmieniła się teraźniejszość, z którą nauka ta była ściśle związaną. a że nie zmienił się naród, nie stał się tem, za co go miała szkoła krakowska i obca historjografia — przeto musiał rozgorzeć dziś spór naukowy o „ideologi ęustrojową". Rozgorzał, bo wartościowanie narodu naszego jako już tylko etnicznej i kulturalnej odrębności okazało się niezgodnem z rzeczywistością. A że się takiem okazało, to w znacznej mierze dlatego, że szkoła historyczna nie była, no i nie jest pojęciem jednoznacznem z polską nauką historyczną, że poglądy jej syntetyczne nie były nigdy „uznane powszechnie w nauce", że cały szereg wybitnych naszych uczonych z Kubalą na czele poglądów tych nie uznawał i nie podzielał i chociaż bezpośrednio ich nie zwalczał, innej syntezy im nie przeciwstawiał, to jednak społeczeństwo innej prawdy dziejowej o niepodległej naszej przeszłości i inaczej uczył.

Poglądy syntetyczne kierunku krakowskiego nie były też nigdy dla narodu naszego prawdą żywą. Taką prawdą były obrazy naszej przeszłości rozsnuwane przedewszystkiem przez Kubalę (tak świetnie i wspaniale spopularyzowane przez Sienkiewicza), obrazy, które tak jaskrawo przeczyły prawdziwości „gmachu syntetycznego" kierunku krakowskiego. Konflikt ten nie był bezpośrednim, dla ogółu był utajonym — ten konflikt dwóch prawd historycznych, żywej, której uczył Kubala i formalnej, którą głosiła szkoła krakowska — tak, jak pośrednim i utajonym dla społeczeństwa był konflikt, który zachodził w nim samym między nie jako narodem w historycznem i państwowem znaczeniu a teraźniejszością wyznaczoną przez konieczność, przez uznanie bytowania w obcej państwowości.

Tak to — niespostrzeżenie — pracą Kubali przedewszystkiem i Sienkiewicza krzepło w nas i umacniało się poczucie. żeśmy historyczną i państwową kategoryą, poczucie, które niszczyła i rozkładała szkoła krakowska. Tak to — niespostrzeżenie — przeszłość broniła nas przed zagładą, którą niosła nam teraźniejszość osta-

tniego półwiecza; przedstawienie niepodległej przeszłości, które tworzył Kubala i inni znamienici, przed destrukcyjnym wpływem i rozkładem, jaki niosła nam teorya naukowa kierunku krakowskiego i jego synteza dziejowa, wysnuwana z obrazu niepodległej Polski, oglądanego przez pryzmat teraźniejszości, wyznaczonej koniecznością bytowania w obcej państwowości i widzianego w następstwie jako problem polityczny, oświetlany w bezpośrednim kontakcie z żywą siłą zaborczego państwa.

Różnica poglądów historycznych między Kubalą i innymi a szkołą krakowską była ta, jaka zachodzi między narodem w historycznem i państwowem a już tylko etnicznem i kulturalnem znaczeniu, między Polską niepodległą a Polską niewolną. Istota zachodzącej tu sprzeczności kryła się w sprzecznem wartościowaniu Polski i jej teraźniejszości. Dla Kubali ojczyzna była w obłokach, tworzyło się państwo duchowe a historya trzymała je przy ziemi, prawdy dziejowej uczyła i ludzi wspólną przeszłością i nadzieją jednoczyła. Kubala przechodził do porządku dziennego nad tą teraźniejszością realną, empirycznie daną, teraźniejszością Polski niewolnej, stającej na gruncie obcej państwowości, w następstwie formuł, teoryi naukowej celem opanowania jej i zrozumienia nie budował, nie mógł budować; tworzył sobie natomiast teraźniejszość idealną, transcedentalną, teraźniejszość Polski niepodległej — „w obłokach" i państwa polskiego — duchowego i tę teraźniejszą dlań jako idea Polskę niepodległą trzymał przy ziemi przedstawieniem jej przeszłości, którą oświetlał w bezpośrednim kontakcie z żywą siłą idei państwa polskiego — państwa dawnego, teraz „duchowego".

A trzymał je przy ziemi dzięki temu, że na ziemi tej istniał naród polski w historycznem i państwowem znaczeniu, istniał nie jako idea, lecz jako realne, empirycznie dane zjawisko. I dlatego to prawda dziejowa, której uczył Kubala była prawdą żywą, podczas gdy tamta kierunku krakowskiego była tylko formalną i to tak długo, póki teraźniejszość wyznaczała się koniecznością bytowania w obcej państwowości.

A kiedy wojna obecna stworzyła warunki dla powstania wręcz przeciwnej teraźniejszości i możliwość realnego ujmowania jej, wręcz sprzecznego z tem, jakie istniało w ostatniem półwieczu; kiedy poczęła się chwiać w posadach Polska niewolna, stająca na gruncie obcej państwowości, zachwiała się i jej ideologia historyczna — „gmach syntetyczny" szkoły krakowskiej.

Bezsporne dotąd ujęcie własnej teraźniejszości stało się spornem. I ujawnił się z całą możliwą wyrazistością rozkład, któremu ulegaliśmy, jako naród w historycznem i państwowem znaczeniu.

Ujawnił i stał się bezpośrednim utajony dotąd i pośredni konflikt między przedstawieniem naszej przeszłości, tworzonem przez Kubalę i innych a teoryą naukową kierunku krakowskiego, ujawnił się i stał bezpośrednim przez to, że celem zrozumienia i opanowania zmienionej teraźniejszości (odpowiadającej tej usuwanej dotąd w sferę idei „w obłoki“) stworzono teoryę, wysnuto nową syntezę, ale już z tego obrazu niepodległej Polski, który rozsnuwał był Kubala; że dotychczasową prawdę żywą uczyniono także i formalną i jako taką przeciwstawiono ją prawdzie historycznej szkoły krakowskiej.

Ideologii historycznej Polski niewolnej, stającej i stawianej na gruncie obcej państwowości, przeciwstawiono ideologię Polski niepodległej, Polski idącej szlakiem dawnej; „Ideologii szkoły krakowskiej — ideologię Balzera“.

I tak rozgorzał spór naukowy — o objektywną prawdę historyczną [1]).

---

[1]) Rządy i społeczeństwa obce, zaborcze widziały zawsze w dążeniu naszem do niepodległego bytu państwowego akcję politycznego stronnictwa zdrajców stanu. W motywach tego dążenia dopatrywały się też nie historycznej i państwowej racji całego narodu ale socjalnych i politycznych interesów to tych, to tamtych społecznych jego klas. Szlachta więc dążyła do niepodległej Polski, aby przywrócić pańszczyznę, którą zniesiono, proletarjat zaś, aby wywrócić porządek społeczny, na straży którego stało obce, zaborcze państwo. Nie inaczej i nie dla innych przyczyn wartościuje dziś p. Leonhard dążenie nauki polskiej do stworzenia ideologii historycznej niepodległej Polski: „Nur die von Balzer so temperamentvoll vertretene Interessengruppe des polnisch-galizischen Grossgrundbezitzes hat ein Interesse an der Verherrlichnug und Wiederkehr jener Zustände, denen das alte Polen seinen untergang verdankte“. A więc dla p. Leonharda ideologia historyczna niepodległej Polski tworzona przez Balzera jest tendecyjną robotą polityczną na wysługach polsko-galicyjskiej wielkiej własności ziemskiej i nie może być czem innem dla obcej nauki historycznej, która istnienia dawnej niepodległej Polski nie uznaje. Jak bowiem dla obcego, zaborczego państwa kwestya polska jest wewnętrzną sprawą polityczną, tak dla obcej nauki historycznej — ideologia historyczna Polskiej Niepodległej — nie jest zagadnieniem naukowem i wszelki naukowy spór o tę ideologię staje się dla niej jedynie sporem o objektywną prawdę historyczną.

To polityczne wartościowanie ze stanowiska obcej państwowości — dążenia nauki polskiej do stworzenia ideologii historycznej niepodległej Polski znamionuje również naukę historyczną Polski niewolnej, stojącej na gruncie obcej pań-

stwowości, znamionuje szkołę krakowską i jej epigonów. Dla niej również — ostatnio dla prof. St. Zakrzewskiego — tworzenie na gwałt nowej syntezy — pozostaje w ścisłym związku z prądami i kierunkami politycznymi, z namiętnościami i nastrojami politycznemi chwili bieżącej — jest dalekiem od nauki i od objektywnej prawdy historycznej,

Co jednak najbardziej znamienne, że nawet ci, którzy jak prof. Tokarz tak krytycznie umieli ustosunkować się do szkoły krakowskiej, w tym względzie pozostają pod wpływem minionej teraźniejszości i kierunku krakowskiego — i to w kierunku jego oceny. Prof. Tokarz — jak p. Leonhard czy prof. Zakrzewski — sprowadza poglądy historyczne, tylko nie jak tamci Balzera czy Kutrzeby, ale — szkoły krakowskiej, do poglądów politycznych i dopatruje się w „gmachu syntetycznym" szkoły krakowskiej tendencyjnego dopasowywania poglądu na przeszłość do pewnego programu politycznego, bieżącego działania. Całkiem pojedynczo — pewne pochodne przejawy danego zjawiska wartościuje jako zjawiska tego przyczyny.

(Dokończenie nastąpi).

Dr. Wacław Mejbaum.

Notatki.

Wojska gen. Hallera wylądują w Gdańsku. Stanie się faktem to, co niedawno jeszcze wydawać się mogło snem niedościgłym. W mieście, które stało się twierdzą prusactwa, rozebrzmi polska komenda; w porcie Gdańskim po wielu wiekach będą znowu okręty, które wiozą polskich żołnierzy. Armia polska nie jest gościem w tem mieście. Obejmie ona władzę na spornej do tej chwili polskiej ziemi, którą wykrętni Niemcy chcieli dla siebie zatrzymać. Prawda, że jeszcze do tej chwili niema formalnej decyzyi kongresu pokojowego, który określi wyraźnie granice Polski na wschodzie i zachodzie. Ale tak jak wojska francuskie objęły władzę nad Alzacyą i Lotaryngią, oświadczając, że te prowincye raz na zawsze wróciły do Francyi, tak samo armia polska, zjawiając się w Gdańsku i Poznaniu, przekreśli raz na zawsze niemieckie pretensye do tych najpiękniejszych i najlepszych prowincyi Polski. Niebawem zacznie się tworzyć polska flota i kaszubscy nasi bracia wypełnią jej szeregi. Cała Wisła, od swoich źródeł w Beskidach aż do Gdańska i Elbląga będzie pod jedną władzą.

Z innych jeszcze powodów witamy armię, którą dowodzi jenerał Haller. Pamiętamy te smutne chwile, gdy zdradzieccy władcy Rosyi sprzedawali ten kraj Niemcom, gdy sromotnie bankrutowała wiara w Austryę i Niemcy, gdy niedołęstwo wielu polityków i ich trwożliwość niszczyło świetną armię jenerała Muśnickiego. Wtedy na ciemnem niebie naszego życia zjawił się jasny promień: walka tych legionistów, którzy na znak protestu przeciw brzeskiej zdradzie rzucili austryackie szeregi i wybrali tułaczkę nad spokojny, zgniły byt w austryackich szeregach. Legionistom tym przewodził jen. Haller. Pod Kaniowem uległa ta garstka przemocy, rozpró-

szyła się, wydawało się bezpowrotnie. Na czyn jen. Hallera patrzyli niektórzy, jako na akt rozpaczy, który nie rokuje żadnej nadziei. Załamywali ręce nad tym odruchem, który jeszcze bardziej zaszkodzi sprawie polskiej. A dziś okazuje się, że uległe kunktatorstwo, które w ręce niemieckie wydało parę dziesiątków tysięcy doborowego żołnierza i ogromne masy broni, było kiepską bardzo rachubą, a Kaniów był naprawdę wielkiem zwycięstwem. Zwycięstwem zdrowego instynktu narodowego nad powierzchownem kalkulowaniem politycznem, szczerego patryotyzmu nad oportunizmem.

Gdy jenerał Haller tułał się po ukraińskich bezdrożach i przedzierał w stronę murmańskiego wybrzeża, na ziemi francuskiej powstawała polska armia. Zgłaszali się w jej szeregi potomkowie dawnej emigracyi polskiej i ci, których ostatnie lata zapędziły na zachód; wstępowali do niej wielkopolscy chłopi i robotnicy z Górnego Śląska i Westfalii, którzy rzucili szeregi niemieckie, by módz walczyć za polską sprawę. W wielkiej liczbie napłynęli do tej armii Polacy z Stanów Zjednoczonych. Niektórzy z nich uż na obczyźnie na świat przyszli. Nigdy przedtem polskiej ziemi nie widzieli, zapragnęli jednak wejść do niej w tryumfie. Nie brakło w tej armii setek byłych austryackich oficerów, którzy wydostali się z bolszewickiego piekła i przez Murmań przybyli do Francyi. Polski sztandar skupił tułaczy z wszystkich stron świata, gotowych do walki o wolność w jednym szeregu z miłującymi wolność narodami Zachodu.

Powstała wtedy prawdziwa polska armia. Już nie oddział egii cudzoziemskiej, ani legiony w austryackim guście, ale armia prawdziwie samodzielna. Na polu walki podlega ona dowództw wspólnego wodza koalicyi, marszałka Focha, tak jak i armia angielska, belgijska czy amerykańska. Ale o tem, kiedy ma być użyta na froncie, o wewnętrznej organizacyi, o wszelkich sprawach osobistych, decyduje Komitet Narodowy Polski. Jenerał Haller, który z rąk tego komitetu otrzymał swoją nominacyę, jest wodzem, zajmującym równorzędne stanowisko z innymi wodzami koalicyi. I dzisiaj, gdy ta armia wraca do Polski, nie przychodzi jako obca armia. W działaniach wojennych podlega Fochowi, ale wszelkie inne kwestye należą do Narodowego Komitetu Polskiego.

Armia ta upamiętniła się czynami w dziejach tej wojny. Pa-

miętamy tę radosną chwilę, gdy nad Marną, w drugiej połowie lipca 1918 roku dokonał się zwrot stanowczy militarnej sytuacyi. Zagony Hunów zaczęły odpływać z pięknej Szampanii. Między wojskami, które o klęskę przyprawiły Niemców, znalazły się i polskie wojska. Chateau Thierry zostało zdobyte przy ich współudziale. Jakże musimy być wdzięczni tym wszystkim, którzy polską armię stworzyli, że dzięki nim nie brakło polskiego imienia w tym rozstrzygającym boju cywilizacyi z barbarzyństwem! Gdy przyszłe pokolenia czytać będą dzieje tej wojny, natrafią na jednę z najbardziej radosnych jej kart: oto udział polskiego wojska w jednym wielkim ataku wojsk sprzymierzonych, francuskich, amerykańskich i włoskich. Ten czyn jest w stanie zmazać wiele błędów, niebezpiecznie popełnionych w ciągu tej wojny.

Przed niezbyt dawnym czasem wielkie państwa koalicyi, Francya, Anglia, Stany Zjednoczone, w urzędowych aktach, przysłanych na ręce Narodowego Polskiego Komitetu, uznały armię polską za „samodzielną, współwalczącą i sprzymierzoną“. Nie chodzi tu o sam zaszczyt, jaki spadł na tę armię; chodzi tu o akt ogromnej politycznej doniosłości. Wielu Polaków w ciągu tej wojny usiłowało zrobić z Polski stronę walczącą w jednym szeregu z państwami centralnemi. Inni znów marzyli o tem, byśmy stali się neutralnem państwem. A tymczasem losy tak pokierowały, żeśmy wyrośli na sojuszników koalicyi, że nasz naród staje w gronie nie pokonanych, lecz zwycięskich narodów! Jako naród współwalczący mamy prawo udziału w konferencyi pokojowej, mamy prawo do udziału w owocach zwycięstwa, państwa koalicyi dadzą nam pomoc gospodarczą, jako sprzymierzeńcom, a przedewszystkiem będzie jawnem dla każdego, że Polska nie sprzeniewierzyła się swoim wielkim tradycyom walki o wolność świata.

Dzisiaj ta polska armia, pod wodzą jen. Hallera, przychodzi do Polski. Temsamem już sprawa Polska występuje coraz wyraźniej, już nikt nie może mieć wątpliwości co do tego, że kraj nasz jest krajem sprzymierzonym. Wątpliwości te powstały przez obłąkaną politykę warszawskiego rządu. Obecnie już czujemy wszyscy, że minął czas rewolucyjnej kokieteryi z sąsiadami, że Polska bez zastrzeżeń wysuwa swój wielki program narodowy. Gen. Haller przybywa właśnie w chwili, w której polityka rządu warszawskiego wykazała wszystkim dowodnie swoją wewnętrzną nicość. Musi nastąpić zwrot w kierunku narodowej polityki. To

też przybycie tej armii będzie ważnym czynnikiem naszej konsolidacyi.

Nie przyszła ona na wojnę domową, ani nie przyszła na odpoczynek. Mamy wielu wrogów wewnętrznych. Mamy Lwów, który broni się rozpaczliwie, a od rządu warszawskiego nie otrzymuje skutecznej pomocy. Od wschodu nadciąga bolszewicka anarchia. I my musimy wziąść udział w krucyacie przeciw bolszewizmowi. Nikt dziś nie wątpi, że ośrodkiem który skupia nasze siły do tej już skutecznej walki, będzie armia jenerała Hallera.

* * *

Pamiętamy wszyscy dobrze te skrócenia: B. K., W. T. B., oznaczające urzędowe ajencye telegraficzne, które przez cztery lata systematycznie nas okłamywały. Obecnie zjawił się nowy napis P. A. T., Polska Ajencya Telegraficzna. Należało się spodziewać, że ta ajencya od swoich poprzedniczek będzie się różniła nietylko nazwą. Tymczasem przewyższyła je i to w ujemnym kierunku. Jej charakter urzędowy stał się synonimem ciasnej partyjności. W tym duchu puszcza się w świat wiadomości, których wykrętność jest odrazu widoczna. Gdy socyaliści urządzili zamach na posła Korfantego, rozesłano o tem sprawozdanie, z którego wynikało, że właściwie ten zamach urządzili jego zwolennicy. Gdy ta ajencya donosiła o przyjeździe delegata Komitetu Narodowego Polskiego, prof. St. Grabskiego, który przybył w towarzystwie dwóch oficerów armii polskiej, zrobiono fałszywie z jednego z nich oficera łącznikowego z wojskami Piłsudskiego, a o prof. Grabskim napisano w ten sposób: pełnomocnictwa jego pochodzą t y l k o od Kom. Nar. Pol. Czytelnik mógł się domyślać, że pełnomocnictwa tamtych oficerów pochodzą od czegoś wyższego niż Komitet, gdy tymczasem armia polska pozostaje pod władzą Komitetu, który mianuje jego dowódcę. „P. A. T.“ rozesłała po świecie oświadczenie Kom. Nar. Polskiego, którego ten komitet nigdy w tej formie nie złożył. Jeżeli byśmy chcieli przytaczać różne opuszczenie i omyłki tej ajencyi, rozdmuchiwanie wiadomości partyjnych i pomijanie niedogodnych faktów, to otrzymalibyśmy długą listę tych grzechów za tak krótki okres czasu.

Są inne jeszcze przykłady energicznej działalności rządu w dziedzinie stosunków prasowych. Próbuje się zawieszać niewy-

godne pisma, grozi się karami pieniężnemi, aresztuje opornych redaktorów. Ktoby był przypuścił, że znajdzie się rząd, który od takiego pojmowania wolności prasy zacznie swoją działalność? Ale nic dziwnego. Jest to rząd socyalistyczny. Socyalizm i wolność nie zawsze chodzą w parze. Rządy socyalistyczne w społeczeństwie, które w większości swojej jest antisocyalistycznem, muszą, by się utrzymać, posługiwać się absolutystycznemi metodami. I dlatego wróciło od razu do życia tyle metod carskiego lub beselerowskiego autokratyzmu. Zachodzi tylko ta różnica, że za czasów carskich pojęcie obrazy majestatu, niebezpiecznych działań przeciw państwowym urządzeniom były bardziej sprecyzowane. A zaś ukazy p. Moraczewskiego nie zawierają określanych przestępstw, a tylko ogólniki, które rozmaicie można tłómaczyć, tem większym jest zakres władzy ministrów „ludowych“.



Sprawa p. T. Filipowicza i L. Wasilewskiego jest dobrze znana opinii publicznej, nie potrzeba przypominać jej szczegółów Jeden tylko moment z odpowiedzi p. Wasilewskiego zasługuje na uwagę. P. Wasilewski tłómaczy się, że dlatego nie dopuszczał swojego wiceministra do tajemnic politycznych, bo nie miał zaufania do niego, jako do świeżo nawróconego aktywisty. Dziwnym jest minister, który dobiera sobie zastępcę, do którego niema zaufania, ale różne dziwne rzeczy dzieją się... w warszawskim rządzie. Ale jeszcze bardziej dziwnym jest zarzut aktywizmu w ustach p. Wasilewskiego. Daje on do poznania, że sam już od roku przestał być aktywistą i utrzymywał stosunki z koalicyą przez Rosyę. Coprawda istnienia tych stosunków koalicya zdaje się, że się nie domyślała, ale to widocznie jedna z tajemniczych akcyi p. Wasilewskiego. Coprawda równocześnie organ tego ministra, „Kultura Polski“ w Krakowie, wypisywała smalone duby na temat austro-polskiego rozwiązania, ale widocznie był to inny aktywizm, niż aktywizm p. Filipowicza. Obecnie p. Wasilewski i cały gabinet nabrał ogromnego zapału dla koalicyi. Tłomaczy się on, że przedtem nie wiedział, czy koalicya potrafi Polsce przyjść z pomocą i dlatego bratał się z Kesslerem. O zamiarach koalicyi w stosunku do Polski ten gabinet wie dopiero od paru tygodni. Dzisiaj od koalicyi oczekuje pomocy, a kilka tygodni temu arogancko za-

strzegał się przeciw mieszaniu się koalicyi w nasze stosunki. Niedawno jeszcze zjazd P. P. S., partyi podtrzymującej obecny gabinet, zajął w jednej z swoich rezolucyi stanowisko, wyraźnie niechętne koalicyi. Obawiał się on, by koalicya przez Polskę nie zechciała ruszyć na wytępienie bolszewizmu, ale zato p. Wasilewski i półurzędowa prasa chwali się „stosunkami“ z koalicyą.

Kto zdoła uchwycić sens w tym politycznym tańcu świętego Wita? Te wszystkie rzeczy byłyby niesłychanie komiczne, gdyby nie to, że ci komedyanci dzierżą jeszcze do tej chwili władzę w kraju.

* * *

Ujemna opinia o obecnym rządzie w Warszawie jest już ustalona w całem społeczeństwie polskiem. Bronić tego rządu mogą tylko bardzo sfanatyzowani zwolennicy partyi socyalistycznej. Wszyscy odczuwają konieczność zmiany zarówno ze względu na nasze wewnętrzne stosunki, jak i międzynarodowe położenie. To też wszyscy życzliwie powitali akcyę prof. Grabskiego, skierowaną do utworzenia rządu narodowego. Polityka i działalność organizatorska rządu obecnego jest taka, że trudno już wyobrazić sobie zmianę na gorsze. Nawet przeciwnicy p. St. Grabskiego uznali jednogłośnie doniosłość jego usiłowań. Wyjątek stanowi tylko „Czas“ krakowski. Krytykował on projekt rozdziału miejsc w owym rządzie narodowym, obejmującym wszystkie ważniejsze stronnictwa polskie i „Czas“ wyśledził, że — o zgrozo — socyalna demokracya jest pokrzywdzona. Miała otrzymać działy takie, jak komunikacya i aprowizacya, bardzo trudne i ryzykowne, a natomiast najważniejsze politycznie ministerstwa, spraw zewnętrznych i wewnętrznych — przypaść mają narodowej demokracyi. „Czas“ nie może przypuścić, by socyaliści zgodzili się na taką kombinacyę.

Istotnie „Czas“ zna dobrze swoich niedawnych przyjaciół. Socyaliści na to się nie zgodzili. Nie wiemy, czy wpłynęły na to perswazye „Czasu“, ale w każdym razie bardzo znamienną jest ostra krytyka projektu Grabskiego ze strony „Czasu“, projektu, który był możliwem wyjściem z obecnej, tak ciężkiej sytuacyi. Stronnictwo, którego organem jest „Czas“, widocznie woli p. Wasilewskiego! Thuguta, razem z jego komisarzami po powiatach, aniżeli narodowych demokratów czy Wielkopolan. Stronnictwo to przybrało inną skórę; zowie się „Stronnictwem Budowy Zjedno-

czonej Polski". Narzeka, że nie chce się go wciągnąć do współżycia z innemi stronnictwami, a w swoim organie warcholi po dawnemu. Mimo pewnych zmian osobistych, nic się nie zmieniło w tem gronie strąconych wielkości politycznych. Stronnictwo to przypomina starą pannę, która wspominając dawne powodzenie, nie chce pogodzić się z losem i z zemsty intryguje zawistnie na wszystkie strony; usiłuje się odnowić i pomalować, ale już zapóźno, natura jest silniejsza i z pod wszelkich kosmetyków wyłazi obraz smutnej rzeczywistości.

Sprawozdania.

Hr. **Paweł Cottin**: „Księga XX. wieku. Katechizm społeczny i polityczny". (z francuskiego). Warszawa 1916. IV—91 stron. — **Charles Maignan**: „Nacjonalizm, Katolicyzm, Rewolucja". Z francuskiego przełożył Władysław Glinka. Warszawa 1918. VI—150 stron.

Gdy się ma przyswoić swemu piśmiennictwu płody obcej myśli, trzeba się zawsze zapytać, czy dane dzieła odpowiadają również dobrze potrzebom społeczeństwa, na którego język mają być przełożone jak i potrzebom społeczeństwa, w którem powstały; odnosi się to szczególnie do dziedziny politycznej, tak ogromnie różnej w poszczególnych środowiskach i trudno dającej się sprowadzić do takich ogólnych zasad, któreby były jednak dość konkretne dla potrzeb praktycznego życia. Nieraz ulotna broszura napisana z prawdziwem wyczuciem aktualnych zagadnień chwili może wywrzeć duży wpływ w środowisku, w którem powstała, zaś przetłumaczona na obcy język w innem środowisku przeminie bez echa gdyż nie odpowie jego potrzebom i nastrojom. Nierachowanie się z tem kardynalnem prawem względności stosunków ludzkich sprawia, że nieraz traci się napróżno dużo energii, czasu i papieru na wydawanie w przekładach dzieł bardzo aktualnych w jednem środowisku, a zupełnie nieaktualnych w drugiem.

Dwie powyższe książki Cottin'a i Maignan'a właśnie do tej kategoryi należą; powstałe z zapasów politycznych wypełniających życie społeczne Francyi ostatnich lat kilkudziesięciu, są one bardzo cennymi przyczynkami do poznania prądów nurtujących środowisko, w którem powstały, tracą natomiast zupełnie na wartości, gdy się chce w nich widzieć jakieś ogólne drogowskazy dla wszystkich społeczeństw współczesnych.

Jeszcze „Księga XX. wieku" Cottin'a aczkolwiek dawniej, bo w 1898 r., napisana posiada nieco ogólniejszą wartość, a niejedno zagadnienie społeczne naszej doby dość dobrze charakteryzuje i formułuje. Tak np., mówiąc o przemocy czynników wywrotowych, autor bardzo silnie zaznacza, że ci co rząd piastują nie mają prawa im dobrowolnie ustępować, a winni być raczej gotowi paść na stanowisku (str. 67). Inne zagadnienia są nieraz przejaskrawiane i niejedno określenie tak ogólnikowe, że aż dochodzi do banalności. Z tak sformułowanemi zasadami trudno się zabierać do czynnej akcji politycznej.

Powstała w 1901 roku w wirze sprawy Dreyfusa książka Maignan'a, acz-

kolwiek rozdziały dotyczące stosunków francuskich w polskim przekładzie podane zostały w streszczeniu, ma dla nas jeszcze mniej znaczenia. Nawet dla głębszego zrozumienia stosunków francuskich trzeba bardzo ostrożnie używać dzieł mających tak wybitnie charakter bojowy. Można np. się zapytać czy nie zbyt ubliża zachodowi nacjonalistycznemu we Francji, gdy się go zaraz w pierwszych linjach pierwszego rozdziału przedstawia jako „pozytywną formułę i rozszerzenie" antysemityzmu!

Myślą tłumacza obu tych dziełek było niezawodnie przyswoić polskiemu piśmiennictwu doktrynę konserwatyzmu społecznego w związku z zasadami moralności katolickiej. U Maignan'a mamy nawet parę rozdziałów poświęconych moralnym i teologicznym podstawom socjologii w nauce S. Tomasza z Akwinu i Suareza, niestety są to wywody dyletanckie, na które osobiste zapatrywania polityczne autora zbyt duży wpływ wywarły.

Zapewne, że i nam bardzo potrzeba zdrowej doktryny konserwatyzmu społecznego i politycznego, a to tembardziej, że stronnictwa, które dotąd pod tą flagą płynęły, skompromitowawszy hasła konserwatywne, same się ich teraz wstydzą i wypierają. Ale doktryna ta będzie musiała być z bardziej pogłębionych źródeł wysnuta i gruntowniej uzasadniona i lepiej dostosowana do naszych warunków, niż to czynią powyższe okolicznościowe publikacje zagraniczne.

A. W.

OD REDAKCYI.

Z powodu trudności technicznych wydajemy obecny numer jednocześnie za listopad i grudzień. W pierwszych miesiącach przyszłego roku uzupełnimy ten brak w jednym z pierwszych zeszytów.

Prenumerata na rok 1919 wynosić będzie 30 kor. rocznie, numer pojedynczy 3 korony.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Roman Rybarski.**

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE, MIKOŁAJSKA 13